Nr. 206. Lwów. — Sobota dnia 6 września **Rok 1890.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty: We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 50 „, Rocznie 9 „ — „. Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1·10 zł., Dwumiesięcz. 2·10, Kwartalnie 3 —, Półrocznie 6 —, Rocznie 12 —.
Z dostawą do domu miesięcznie 85 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę i dostawę do domu we Lwowie przyjmuje [illegible] w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Inseraty przyjmuje wyłącznie administracja „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. [illegible]
Sprzedaż numerów we Lwowie przyjmują: Trafika J. Wałnego, ulica Ossolińskich [illegible], Jagiellońskiej [illegible], Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika [illegible]

Dziś: św. Zacharjasza Pr. Jutro: Ś. 15 p. S. św. Reginy | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 5 m. 31, Zachód „ 6 „ 25 | Długość dnia 12 g. m. 54, Ubyło dnia 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 września.

Przed paru miesiącami podaliśmy byli wiadomość, że jenerał Hurko przedstawił carowi memorjał o konieczności zmian w systemie rządowym, zastosowanym do Królestwa Polskiego po roku 1863-im. Takie memorjały podawali wszyscy poprzednicy jenerała Hurki i regularnie zawsze po takiem wystąpieniu tracili w petersburskich sferach. Berg, Kotzebue, Albedyński uchodzili pod koniec życia za „spolaczonych“, choćiaż przybywali na posterunek, jako fanatyczni wyznawcy polityki rusyfikacyjnej. Zarzut „spolaczenia“ się spotka zapewne i jenerała Hurkę, równie niesłusznie, jak jego poprzedników. O polszczeniu się rosyjskich urzędników w Warszawie, zwłaszcza tak wybitnych, mowy być nie może, bo zgoła nie stykają się z naszem społeczeństwem, w stosunkach samego stanu rzeczy muszą ciągle dawać nam rany, odbierać zaś niechęć widoczną i coraz silniejszą, co oczywiście nie wpływa na złagodzenie usposobień. Zatem ten fakt, że wszyscy po kolei jenerałni gubernatorowie, po kilkoletniej praktyce, zawsze się przekonywali o potrzebie zmian, dowodzi tylko szkodliwości drakonicznego systemu dla samej Rosji. Ale w Petersburgu mniemano inaczej. Przeciągnięto do końca takie memorjały, mówiono tam, że złe skutki, na które uskarżają się jenerał gubernatorowie, pochodzą z niezupełnie jeszcze rozwiniętego systemu i z niewykonania go we wszystkich szczegółach: kiedy cały system w drobnostkach największych będzie wykonany, natenczas dopiero okażą się w całej pełni zalety systemu. Memorjał Albedyńskiego najwięcej krwi napsuł petersburskim rusyfikatorom, który przegrałby sprawę, gdyby nie nieszczęśliwa śmierć Aleksandra II. Więc postanowili przyspieszyć całkowite zniwelowanie Królestwa i w tym celu przysłali do Warszawy Apuchtina, następnie, po zgonie Albedyńskiego, mianowali wielkorządzcą jenerała Hurkę i w końcu dali mu do pomocy osławionego polakożercę Korniłowa, który zasłynął w Kijowie przy boku Drentelna. Tacy trzej „działacze“ mieli sprawę popchnąć do ostatecznego celu. I w istocie pchali ją lat dziesięć z ogromną forsą, z bezwzględnością zupełną, przyświecając sobie pozorami wielkich uczuć. [illegible] w Królestwie [illegible] krwią [illegible] chłopów, a potem krwią mieszczan lubelskich. Dzielnie też szła robota, aż trzeszczały kości Polakom. A w rezultacie cóż? Oto — memorjał o zmianie systemu!

Łatwo było przewidzieć, że memorjał jen. Hurki będzie odrzucony, jak wszystkie poprzednie. Tak się też stało. W same dzień z tem można jest wiadomość, że jenerał Hurko wkrótce zostanie jenerałnym inspektorem kawalerji, które to stanowisko dotychczas zajmuje stryj cara Mikołaj. Znaczyłaby ta nominacja, że oto jen. Hurko „spolaczył się“, a więc trzeba go zastąpić kimś gorliwszym, może Apuchtinem.

Treść i losie memorjału otrzymał *Dz. Poznański* następujące szczegóły:

Na wstępie jenerał wyjaśnia, że dla tego przez pięć lat nie przedstawiał żadnych wniosków, iż pierwej chciał zbadać rezultaty systemu, [illegible] w jedną organiczną całość. Teraz oświadcza, że ten system żadnych pomyślnych rezultatów nie wydał i że Polacy są wielce rozgoryczeni. Główną przyczynę tego widzi w nieumiejętnym systemie, zaprowadzonym w szkołach przez Apuchtina. Rosyjanie nauczyciele widzą w swoich uczniach wrogów i wpajają w nich swojem postępowaniem wrogie usposobienie, zamiast przyjaźni. Byłoby pożądane wprowadzenie obowiązkowego wykształcenia rosyjskiego, ale przez polskich nauczycieli, gdyż według zdania Hurki jest ono korzystniejsze dla rządu, niż Rosjan. W średnich szkołach trzebaby z Polakami osobliwie przy nauce religji szkolnej zgoła obchodzić się łagodnie, aby przez to i ojciec i nauczyciel był przez uczni lubiany. Z dalszego ciągu memorjału widać, że jenerał i Korniłow bali się, aby ich nie wzięto za „spolszczonych“ i w końcu dla odparcia podobnych podejrzeń kładą nacisk na to, że koniecznie potrzeba w Warszawie na okazałem miejscu zbudować wspaniały prawosławny sobór za sumę 800.000 rs.; wreszcie prosił Hurko o subsydja dla polskiego teatru w kwocie 60.000 rubli.

Wszyscy z otoczenia Hurki byli najpewniejsi, że wydalenie Apuchtina po podaniu do cara tego memorjału jest nieodzowne. Stało się wszakże inaczej. Car powiedział, że takich jak Hurko ma tłum, takich zaś jak Apuchtin tylko dwóch, (1 Apuchtin, 2 Kapustin w Dorpacie) i Apuchtin z okazji 50-letniego jubileuszu dostał najłaskawszy reskrypt i order Aleksandra Newskiego z brylantami, to jest taki, jaki ma i Hurko.

Za to budowa na Saskim placu prawosławnego sobora już jest zatwierdzona i 60.000 rubli subsydji rocznej dano teatrowi. Apuchtin tedy zostaje, za to osławiony Dobrjański został mianowany urzędnikiem do szczególnych poleceń przy ministerstwie spraw wewnętrznych. Hurko już dostał oficjalne zapytanie z Petersburga, czy nic nie ma przeciwko temu, odpowiedział, że nic. Translokacja Dobrjańskiego jest dla nas obojętna, nie będzie on, będzie inny.“

Od pewnego czasu znowu się zaogniła sprawa robotnicza, zaczęły się zmowy i bastówki, żądania socjalnych demokratów rosły w miarę czynionych ustępstw i przyrzeczeń. Podobny jest ten ruch do wzdętych fal powodzi, których nie zażegnają środki nibyto energiczne, ani łagodne. To żywioł rozhukany, który sam w sobie siłę czerpie i sam nie wie czego chce, dokąd dąży. Sądzić można, że jedynym celem jego, ale bezwiednym, jak każdej siły elementarnej, jest zniszczenie wszystkiego, co powstało bez niego i nie na nim się opiera, — zniszczenie teraźniejszego ustroju społeczeństw. Ogromne robi postępy ten rozszalały żywioł. Kilka miesięcy temu żądał płac cokolwiek za wielkich i ogromnego skrócenia pracy; potem zapragnął syndykatów własnych, w czem już przebijała myśl, że się uważa za jakąś moralną osobę, która z resztą społeczeństwa [illegible] Oto, do Brukseli zwołano na 14 b. m. kongres robotniczy, który uchwalił przygotowanie wielkiej organizacji parlamentów robotniczych. Zbierać się one będą w tych państwach, w których „bagnety“ [illegible] obradowały równocześnie z parlamentami konstytucyjnymi, rozstrząsając po swojemu te sprawy, które same tym parlamentom będą przedstawiane. Znaczy to, że robotnicy odmawiają legalności owym parlamentom konstytucyjnym i że chcą z nimi rywalizować o popularność w narodzie uchwałami przemawiającemi do umysłów egoistycznych i niepojmujących żadnych względów [illegible] społecznych i państwowych. Dalej ten kongres uchwali: zaprowadzenie powszechnego głosowania we wszystkich zgoła sprawach, ogólne bezrobocie jako środek wyczekwujący powyższą uchwałę, a także zwolnienie robotników od płacenia jakichkolwiek podatków, czyli, że będą oni rządzili całym państwem, ale koszta tych rządów niech kto inny płaci.

Jest to tedy program, dążący do zupełnego przewrotu, którego jednak osiągnąć nie można bez rewolucji powszechnej, tak krwawej, jak żadna dotąd. Dążenia socjalnej demokracji o wiele wyprzedzają wszystko, co dać mogą najśmielsze reformy cesarza niemieckiego. Zapowiedziany kongres może się nie odbyć z przyczyn niezależnych od socjalnej demokracji, lecz jest to rzecz podrzędna, skoro zaś takie idee już są wypisane na chorągwi sprawy robotniczej. Dla ludzi słabo wykształconych zawsze się wydaje krzywdą to, co nie jest spełnieniem ich mrzonek, a krzywda, choćby całkiem urojona, jątrzy. Ogłoszenie programu kongresowego jest ogromnym krokiem ku socjalnej rewolucji. Sądzimy, że kwestja ta jest dziś stanowczo najważniejsza ze wszystkich, jakie się wytworzyły i wytwarzają w Europie. Jeśli wierzymy w pokojowe zapewnienia dyplomatów i organów półurzędowych, to tylko dla tego, że spodziewamy się jakiejś wielkiej wspólnej akcji, któraby środkami sprawiedliwemi względem wszystkich narodowości i warstw zdołała zagasić wulkany, od których już się chybota grunt europejski.

Jak wiadomo, z Petersburga i z Berlina wyszło kategoryczne zaprzeczenie wiadomości, jakoby pod koniec zjazdu w Narwie zapanował chłód między cesarzem niemieckim a carem i jakoby rozjechali się oni w najgorszym humorze. Zaprzeczenie to dodawało, że przeciwnie, zjazd wielce się przyczynił do polepszenia stosunków i utrzymania pokoju. Następnie powstała pogłoska, że p. Giers rzekł do różnych dyplomatów kilka razy w ciągu tygodnia, że przebieg zjazdu był nadzwyczaj pomyślny i sprowadzi skutki ogromnie pokojowe. Dziś niemiecki *Reichsanzeiger* zapisuje tę pogłoskę na miejscu naczelnem i drukiem wybitnym, jako wiadomość pewną. Jednocześnie *Post* oznajmia, że „jeśli cesarz Wilhelm chciał cokolwiek osiągnąć w Narwie, to osiągnął w zupełności“ — i dalej dodaje: „Nie roztrząsano żadnej kwestji z osobna, nie decydowano o niczem z góry, jeno postanowiono robić sobie wzajemnie wszystko, na co pozwalają stosunki i interesa. Zawiązał się nietylko życzliwy, ale serdeczny stosunek, który też wejdzie do polityki“.

Odpowiednio do tego zachowuje się prasa rosyjska, omawiająca nawet możliwość austro-rosyjskiej przyjaźni, lubo nie takim kosztem, jaki chcianoby otrzymać w Wiedniu, mianowicie, Rosja nie ustąpi Bułgarji.

Dodać do tego należy wczorajszą wiadomość, niesłychanie ważną, o prawdopodobieństwie podróży cara do Konstantynopola. W istocie, byłaby to ze strony cara ogromna manifestacja na rzecz odmiennych stosunków z Turcją. Ale gdyby car pojechał z wizytą do sułtana, to chyba wszyscy zmarli carowie od Piotra I aż do Aleksandra II poruszyliby się w grobie, a co uczyniłby lud rosyjski, w którego przez setki lat wpajano, że Turek, to największy wróg prawosławnych chrześcijan, — tego nawet przewidzieć nie możemy. Otwarłaby się perspektywa zgoła innych wypadków. O niej czas będzie mówić, gdy się sprawdzi wiadomość o zamierzonej przez cara wycieczce do Stambułu.

Korespondencje.

Wiedeń 3 września.

(?) Sezon letni jeszcze nie minął, a polityka rozwinie żagle dopiero za kilka tygodni. Nawet ministrowie nie będą w komplecie przed 15 września. Wewnętrzne sprawy podczas lata zgoła nie postąpiły naprzód, mylne też i przedwczesne są wszelkie przewidywania jakichkolwiek zmian u góry z powodu istotnie pogorszonych widoków przeprowadzenia ugody czesko-niemieckiej. Nikt nie oczekiwał przebiegu gładkiego i prędkiego tej ugody, więc objawy niekorzystne nie są niespodzianką, a znowu trudności nie są upadkiem dzieła. Jakkolwiek siła opozycji występującej przeciw ugodzie wzrosła, jakkolwiek młodoczesi posuwają agitację do szału, to jednak nie należy przeoczać, że w miarę tego, jak pną się na strome i śliskie szczyty, tem gwałtowniej mogą spaść i po prostu kark skręcić. Trudno jest pojąć i wytłómaczyć nietylko polityczną, ale nawet psychologiczną zagadkę tego stronnictwa. Dopóki dobijało się wpływu, nie przebierało w środkach, z zasady odrzucało wszelką miarę i trzeźwość, szło na oślep, nie dbając, że zdobędzie miano warchołów i szowinistów. Chciało tylko burzyć i w znacznej mierze udało mu się; obaliło karność w narodzie, obaliło wszelkie powagi, zachwiało zaufanie narodu do jego przywódców. Od chwili jednak, gdy taką ujemną działalnością doszło do wpływu, do znaczenia — od chwili, gdy zajęło stanowisko terroryzujące cały kraj, należało się spodziewać, że zechce utrzymać ten wpływ, że będzie ambicjonowało o stanowisko poważnego, politycznego stronnictwa, które chce dokonać coś dodatniego, które przestanie być burzycielem i warchołem — słowem takiego stronnictwa, którego czas nadejdzie. Tymczasem ma się rzecz zgoła przeciwnie; Gregry, Vasatowie, Tilszery trzęsą opinją ludu czeskiego, lecz pozostali tem, czem byli: nieprzejednanymi, z którymi żadna transakcja nie jest możliwą; oponują wszystkiemu, rzeczom i ludziom, i nikt nie wie czego właściwie chcą. Ogólnikowe bowiem hasła o prawie państwowem czeskiem nie są programem, a wojna z wszystkiem: z rządem, ze staroczechami, z szlachtą, z Kościołem, z polityką zewnętrzną państwa czyni ich niemożliwymi i zagadkowymi. Demencja (szaleństwo) jest objawem zwykłym u frakcyj skrajnych, dobijających się znaczenia; ale demencja silnego stronnictwa, które mogłoby zapewnić sobie władzę, jest niezrozumiałą. Niemniej ubolewania godną jest polityczna niemoc, demoralizacja i brak odwagi w łonie stronnictwa staroczeskiego, czego coraz więcej mamy dowodów. Trafne tutaj słyszałem zdanie: że Czesi chcą niebacznie doznać losu lewicy, losu centralistów, którzy nie zdobyli się na uznanie konieczności państwowych — mianowicie co do wojska i co do zajęcia Bośnji — i runęli. Jeżeli Czesi nie uszanują państwowej konieczności ugody i potrzeby pokoju wewnętrznego, jeżeli trwać będą w opozycji wprost przeciw koronie — to korona i polityka jak wówczas nad lewicą, tak teraz nad niemi przejdą do porządku dziennego. Dla narodu czeskiego może to oznaczać nietylko wstrzymanie rozwoju, który w ostatnich latach był świetnym i szybkim, ale nadto może oznaczać zagładę, albowiem państwo tak wielkie, jak Austrja, przed połową ludności jednego ze swoich krajów kapitułować nie może i nie będzie.

Są to wnioski o takiej przyszłości, która zapewne nie od razu się zarysuje i która w ogóle jeszcze nie grozi. Państwo i rząd mają czas, wytrwałość i środków moc wielką, żeby dzieła pokoju dokonać. I stoją rzeczy jeszcze wcale nie rozpaczliwie, pomimo, że nawet kierownicy staroczechów zwalniają kandydatów swoich sejmowych od obowiązku głosowania za ugodą. Rząd, Korona, Niemcy, szlachta obu narodowości, przywódzcy staroczescy i jeszcze większość ich stronnictwa stoją przy ugodzie. Kwestja wewnętrznego, urzędowego języka czeskiego wstrząsa spojnością całego zastępu ugodowego, lecz rząd łączenia kwestji tej z ugodą nie dopuszcza; to sprawa późniejsza. Jeszcze są widoki, że większa część punktacyj ugodowych zostanie w sejmie przyjętą. Będzie to w takim razie sukces częściowy, a zarazem przewleczenie i odroczenie zupełnego dokonania dzieła; lecz nie obalenie go. Mozolność pracy nie zrazi rządu, dzieła on nie porzuci; bo zresztą trudności nie mogą porzucenia usprawiedliwić, a stąd wynika, że skoro dzieło wielkie dłuższego niż zamierzano czasu potrzebować będzie, to rząd uzbroi się w cierpliwość, będzie postępował krok za krokiem, będzie pracował nad tem, żeby sprowadzać warunki i wytworzyć usposobienie dla stopniowego dokonania dzieła pomyślnie. Nie ma zatem powodu na razie do zmiany systemu, ani też do zmian w rządzie. Nastąpi kampanja sejmu czeskiego; zobaczymy jej rezultata, i ich wpływ, ich następstwa w Czechach, ich oddziałanie na Radę państwa. Nastąpi kampanja Rady państwa, ostatnia, gdyż za dziewięć miesięcy odbędą się nowe wybory. Jeżeli rząd w dziele ugody, tak gorąco i stanowczo przez Cesarza upragnionej, obecnie bodaj częściowe odniesie sukcesa, to będą one jego hasłem wyborczem, to będzie jego zadaniem dalej to dzieło ugody prowadzić. Jedno wszakże należy podnieść: w miarę, jak Czesi będą się stawali żywiołem mniej pewnym, będzie rząd zmuszony działać bez nich, nawet przeciw nim, a sprzymierzeńców mu nie zabraknie.

Międzynarodowy kongres rolniczo-leśny.

Wiedeń 3 września.

Od dziś podzielił się kongres na sekcje i podsekcje fachowe i w nich rozpoczął obrady nad zgłoszonemi tematami. O przebiegu tych obrad w każdej sekcji niepodobna zdawać sprawy, wybieram więc rozprawy, które dziś toczyły się w sekcji ekonomicznej, bo sądzę, że dziś w obec walki cłowej wytoczonej Europie przez Północną Amerykę i świeżo zainaugurowanej przez Rosję, temat utworzenia przez państwa środkowej Europy ligi cłowej, obrany przez hr. Karola Zadwitza z Pragi, jest najbardziej aktualnym. U wstępu do swojego referatu zaznaczył mówca, że sprawa ta musi być traktowana jako międzynarodowa, gdyż tylko międzynarodowy trybunał potrafi ocenić oddziaływanie obecnych taryf cłowych na rozwój rolnictwa i leśnictwa środkowej Europy. Po tym wstępie przedstawił referent, iż od roku 1868 rozwielmożniła się w Europie polityka ceł ochronnych i ubezwładniła swobodne współzawodnictwo na polu płodów rolniczych i leśnych.

W miejsce przeto swobodnej i cłami nieskrępowanej konkurencji poczęły więc występować coraz to usilniejsze żądania, aby cłami ochronnemi broniono własne rolnictwo przed konkurencją zagraniczną. W skutek tego wszystkie państwa, w miarę jak nie wiązały ich istniejące dotąd traktaty handlowe, zmieniły taryfy cłowe, tak iż dziś nawet państwa ściśle z sobą związane aliansami politycznemi na polu ekonomicznem stoją przeciwko sobie wrogo i niszczą się nawzajem wygórowanemi cłami. Taki stan rzeczy również ekonomicznie bywa szkodliwem, jak zupełny brak opieki ze strony rządu nad własną produkcją rolniczą i przemysłową, albowiem niejednokrotnie przez cła protekcyjne wytwarza on nienaturalny rozwój pewnych gałęzi produkcji ze szkodą innych, uprawnionych ku temu silniej klimatycznemi, topograficznemi lub handlowemi warunkami. Zmiana tego stanu rzeczy mniej byłaby może pożądaną przez produkcję rolniczą tych państw, które bezwzględnie jęły się i bezwzględnie przeprowadziły zamknięcia swoich granic cłami ochronnemi, ale nie sprzeciwiałoby się interesom rolników tych państw; które — jak Austro-Węgry — niezbyt czułą opieką otoczyły własne rolnictwo. Zmiana ta wyszłaby również na pożytek krajom zachodniej Europy o wysoko rozwiniętym przemyśle fabrycznym, dla których Austrja przedstawia się jako wygodny rynek zbytu.

Dla tych więc krajów nie byłoby bynajmniej szkodliwem, aby cłami ochronnemi podpierano dobrobyt austrjackich rolników i przez to ocalono dla zachodnio europejskiego przemysłu licznych i zamożnych odbiorców. Ku temu możnaby jednak dojść po innej drodze, a nią byłoby zaniechanie wojny cłowej prowadzonej między sobą przez wszystkie państwa Europy, a skupienie się w unji cłowej ku wspólnej obronie przeciw współzawodnictwu rolniczej produkcji Ameryki i Rosji, które zamknąwszy się murem ochronnych ceł przed przemysłową konkurencją Europy, rolniczemi płodami swemi zalewają targi europejskie i ciężko szkodzą rolnikom krajów środkowej Europy. Taka unja cłowa mogłaby powstać bez wspólnej granicy cłowej, ale pod hasłem jednostajnych ceł wchodowych na zewnątrz i umiarkowanych opłat cłowych między poszczególnemi uczestnikami ligi.

Po referencie, którego wykład przyjmowano nader życzliwie, zabrał głos delegat ołomunieckiej izby handlowej, p. Maksymiljan Horn, aby wskazać na konieczną potrzebę zreformowania a względnie obniżenia obecnych taryf transportowych w komunikacji lądowej i wodnej. Taryfy te nie mniej jak cłowe opłaty są bronią nie-

---

60)

Aż do zgonu.

Powieść przez SAS - LADĘ.

(Ciąg dalszy.)

W rzeczy samej nie starał się nawet o jakąkolwiek wymówkę. Zdawało mu się, że pozbył się wszelkich ciężarów odkąd rozmówił się z matką i przyznał do miłości dla pani Karoliny. Nie bał się już jej zmarszczonego czoła, nie doznawał owego onieśmielenia, które go tak często przedtem napadało w obecności pani Brygidy. Dotąd czuł się pod niemiłym przymusem; od chwili zaś gdy zrzucił maskę, jawniej sobie zaczął poczynać, nie ukrywał już swoich częstych wycieczek do Zręcina i podniósł śmiało głowę. Z matką i żoną widywał się bardzo rzadko i tylko podczas jedzenia, gdy wyjątkowo zostawał w domu na obiedzie, a wtedy zawsze kogoś miał z gości i niekończące się rozprawy, żywa rozmowa o tem, co cały powiat teraz zajmowało, pochłaniały go zupełnie, że prawie o obecności obu kobiet zapominał.

Jakby prąd gwałtowny, niepokój przebiegał teraz z końca w koniec całą okolicę, rozbudzając drzemiące zawiści, porywając najobojętniejszych i garnąc wszystkich za sobą. Tchnienie namiętności rozdmuchanych różnymi osobistymi interesami, wiało po nad głowami mieszkańców powiatu, dotykało ich kolejno, obejmowało gorączką przedwyborczych zabiegów, i im więcej zbliżał się dzień stanowczy, tem bardziej płonęły ciekawością, kiedyindziej chłodne umysły. Jedyna kwestja, kto wybranym zostanie — stała na porządku dziennym.

Ogniskiem gorliwej agitacji, nie słabnącej ani na chwilę, był Zręcin, a fakt wyłaniającej się nagle kandydatury Leona, o której on sam jeszcze do niedawna nie myślał, wraz z tym drugim faktem, nie mniej ciekawym, że kobieta misterną tkankę intryg zadziergnąć umiała, dostatecznie już sąsiadów uprawniały do gorączkowego wyczekiwania wyników.

Pan Kalasanty, w roli przeciwnika występujący, wierny swej zasadzie przeszkadzania zawsze i każdemu, niezmordowanie podsycał opozycję. Trzeba było niezmiernych wysiłków, ażeby udaremnić te niechętne zabiegi. Nieszczęściem dla niego, w ostatniej prawie chwili, gdy najbardziej był potrzebnym partji przeciwnej Leonowi, w skutek zapewne nadmiernej agitacji, rozchorował się ciężko. W pasję go bowiem wprowadzała pani Klęcka, której, babskie, jak nazywał, knowania, psuły mu nieustannie najlepiej prowadzone intrygi. Nie mógł znieść z zimną krwią, żeby kobieta mądrzejszą okazywała się od niego, bolał nad każdą swoją porażką tak dalece, że w końcu musiało się to skończyć apoplektycznem uderzeniem. Bezwładny leżał, zamiast dalej pracować, miotając się jeszcze, choć lekarz surowo spoczynek zalecił, i dzięki pani Klęckiej partja Leona brała górę, pozbywszy się najniebezpieczniejszego wroga. Karolina w ciągłym była ruchu. Widywano ją przebiegającą bez wytchnienia to konno, to w powozie, cały powiat we wszelkich kierunkach. Nie traciła daremnie ani chwili, ze Zręcina co minuta posłańcy rozbiegali się na wszystkie strony — pisywała po nocach listy, gdyż dni miała czem innem zajęte, i rozsyłała je nieustannie. Spraszała do siebie wpływowe osobistości, jednała je swoim urokiem i gościnnem a wytwornem przyjęciem — przez rozmaitych ludzi oddziaływała na włościan, posługiwała się obietnicami, pieniądzmi, upor i bezmyślność przełamując wszelkimi możliwymi sposobami, jakie miała tylko pod ręką, i nic, w obec tego ciągłego wysiłku woli nie znachodziła trudnem, nic, nadto kosztownem. W miarę czynionych starań rozgorączkowywała się na każdym krokiem, gdy się jej kogoś nowego udało przyciągnąć, aż do szału, poddawała się upojeniu swojem zwycięstwem. Cieszyła się jak kobieta prawdziwa, a pracowała jak mężczyzna. Miała zawsze dłoń szeroko otwartą, na wszystkie sprzeciwiające się jej zdania gotową odpowiedź — niewyczerpujący się zasób sił i wytrwałe niezrażanie się niczem.

Bo też gdy kobieta się uprze, niech się schowają najzaciętsi nawet mężowie! Gdzie im opadłyby ręce, jej właśnie energji przybywa, bo opór rozdrażnia ją tylko i podnieca. I nie daje do siebie przystępu rozczarowaniu lub zniechęceniu, bo nie pojmuje, żeby coś mogło być niemożliwem. W swojej nieświadomości ślepo biegnie naprzód, z zamkniętemi oczyma rzuca się na przeszkody stojące na jej drodze, choć przed niemi cofnęliby się jasno pojmujący i widzący rzeczy, którzy zdają sobie sprawę z każdego kroku i z matematyczną rezonują dokładnością.

Czyż zwycięstwo, dopięcie trudnego celu nie jest najczęściej udziałem szaleńców i tych, co przebojem idą?

Jerzy, ze swej strony, bardzo gorliwie jej pomagał i tych troje, pani Klęcka, Leon i Nowolecki, ciągle się teraz schodzić ze sobą zmuszeni, ciągle zmawiający się lub ostrzegający nawzajem, prawie byli nierozdzielni.

Leon bez trudu dał się wciągnąć w zaczarowane koło działania, wielkiej pracy z nim nie było. Gdy pani Karolina postanowiła rozdmuchać jego ambicję i zaczęła go namawiać do postawienia kandydatury na posła, od pierwszego nieledwie jej słowa skłonił się pójść za jej radą. Skoro ona sobie czegoś życzyła i on tem samem życzenie to podzielać musiał. Przyjął tedy wdzięcznem sercem projekt rzucony niby mimochodem, i nietylko przyjął go, ale się niebawem cały tak przejął, jakby już nie pojmował własnej egzystencji bez tytułu i obowiązków poselskich. Pochlebiało mu, że chciała go widzieć na wyższem stanowisku, że go sama ku temu popchnęła, że jej widocznie zależało na dostąpieniu przez niego jakiejś godności.

I zarazem zazdrość do Jerzego w nim ostygła.

Podniesiony we własnych oczach z góry patrzył na dawnego rywala, którego się teraz już nie lękał.

Mniemał, że wdowa skłania się ku niemu nieznacznie, ale ciągle, dowodziła tego aż nadto, jej dobra wola i zaprzątnienie się tak gorliwie losem i przyszłością jego, więc uspokojony przewidywać śmiał spełnienie najgorętszych marzeń, mówił sobie, że niebawem może stanie u szczytu szczęśliwości człowieczej. Zmiana, która w niej zaszła, napełniała go niezmierną radością, łagodniejsza i lepsza o wiele względem niego, nie obchodziła się z nim jak z uprzykrzonym adoratorem, ale jak z przyjacielem i sąsiadem... Był ciągle w wesołem usposobieniu, cóż jeszcze mogło stanąć mu na drodze? — powtarzał z otuchą, a takie usposobienie zawsze tylko miłemi myślami napełnia nasze serca, dostępniejszymi je czyni nadziejom, a zarazem i wiarę w to, że wszystko dla nas pomyślny obrót wziąć musi, budzi i utrzymuje w duszy człowieczej.

Zręcin stał się odtąd prawdziwym rajem dla niego. Bardzo uprzejmie przyjmowany przez panią domu, widząc w niej pewną dla siebie słodycz i względność, znajdował podwójną rozkosz w towarzystwie pięknej wdowy. Nigdy temat ich rozmów nie wyczerpywał się teraz, bo przedstawiał dla obojga niezmiernie wiele interesu. Pogadanki ich toczyły się do koła wyborów, a sprawozdania z poczynionych zabiegów, rozprawy nad mającymi się dopiero rozpocząć, szczegóły o pozyskanych najrozmaitszych korzyściach, kłopotanie się niespodzianą jakąś porażką lub zawodem, nie kończyły się nigdy. Godzinami całemi mieli coś do komentowania i rozwijali swoje pomysły, z niezmordowanem zajęciem. Nieraz i północ dawno minęła, a oni jeszcze siedzieli na werandzie.

Pani Karolina sama kierowała zabiegami Leona, wskazywała mu, gdzie ma pojechać, u kogo być, co mówić. Słuchał jak posłuszne dziecko prawie nie domyślając się, że wszystko czynił za jej namową i radą, będąc powolną w jej rękach sprężyną. Serce mu już biło na samo przypuszczenie, że może go spotkać zawód upokarzający, lękał się, drżał, choć do niedawna, ani mu myśl ta przyszła kiedykolwiek, aby zostać posłem. Nagle obudził się w nim nieznany człowiek, gorączka go obejmowała, pragnął kimś być, coś znaczyć koniecznie, po za obrębem zwykłego stanowiska swego, które już wyglądało zbyt małem i nic nie mówiącem w jego oczach, pomimo, że jeszcze wczoraj wystarczało mu zupełnie.

O niczem innem nie był w stanie mówić tylko o wyborach. Była to może najszczęśliwsza epoka w jego życiu. Cały ten czas przebyty w naprężeniu ciągłem, to skierowanie wszystkich władz umysłu ku jednemu celowi, to pożądanie nieustanne, ta nadzieja dójścia szczęśliwie do mety, odrębnością swoją złożyły się na szereg wrażeń niezmiernie silnych. Wrażenia te dały mu poznać rozkosze zapełnionej egzystencji i wlały w niego zarazem jakby nowy zasób krwi i nerwów, co z dwojonem tętnem pulsowały w jego odmłodzonym i orzeźwionem ciele.

(C. d. n.)

bezpieczną, która w walce ekonomicznej z sąsiadami wielce szkodzić może ich handlowym i przemysłowym stosunkom. Dążąc do tego celu stwarza się często linje transportowe bynajmniej nie odpowiadające warunkom lokalnym, te linji popiera się wyjątkowo nizkiemi taryfami transportowemi, a sztucznie podtrzymując własny fabryczny przemysł wyrządza im nieobliczalne straty naturalnemu rozwojowi przemysłowemu sąsiadów, jak tego przykładem zgubna dla austrjackiego cukrowarnictwa polityka frachtowa niemieckich kolei państwowych, przeszkadzająca w wysokim stopniu wywozowi austrjackiego cukru na Wschód. Byłoby więc — zakończył mówca — rzeczą powszechnego pożytku, aby obok połączenia się środkowej Europy w unję cłową, przyszło między połączonemi państwami do porozumienia w sprawie jednomiernych taryf frachtowych na statkach i kolejach.

Na wniosek delegata p. Samson-Himmelstierna wybrano komisję złożoną z 37 członków do opracowania podstaw przyszłej ligi cłowej, a po dokonanym wyborze delegat dr. Juljusz Leo z Krakowa zwrócił uwagę kongresu na konieczność zaprowadzenia we wszystkich państwach przyszłej ligi cłowej jednostajnej waluty, gdyż brak jej, w obec kolejnego podwyższania się i spadku kursowej wartości złota i srebra, wywołuje stan rzeczy podobny do obecnego, kiedy to austrjaccy rolnicy w skutek nagłego spadku waluty złota zmuszeni są zbywać swoje płody po cenach znacznie niższych (o 1 zł. taniej) niż je sprzedawali w roku największego rolniczego urodzaju w kampanji r. 1887/8.

Przed zamknięciem rozpraw określił referent hr. Zedwitz, co on rozumie pod słowem środkowa Europa, a to że pod to wyrażenie bierze on całą Europę z wyjątkiem Anglji i Rosji, przeto obszar 3,965.000 kilometrów z 220 miljonami ludności.

Z Podola rosyjskiego.

Mamy dwa listy pełne zajmujących szczegółów. Jeden jest pisany do *Dziennika poznańskiego* i opiewa jak następuje:

„Od dwóch prawie lat rozpoczęły się u nas poszukiwania i prześladowania osób należących do bractwa Różańcowego. Poszukiwania odbywają osobne komisje. Prowadzą się najkompletniejsze śledztwa. Włościan badają, kto ich namawia do bractwa i dlaczego zgromadzają się na wspólne modlitwy. W wielu parafjach zwyczaj zgromadzania się u kogokolwiek, lub na dziedzińcu kościelnym dla wspólnej modlitwy egzystuje od niepamiętnych czasów. Nawet podczas prześladowań religijnych na Podlasiu katolikom łacińskim nie zabraniano ani bractw podobnych, ani zebrań; nie pozwalano na nie tylko unitom, pod pretekstem, że jestto zwyczaj zachowywany wyłącznie w Kościele łacińskim. Dziś i pod tym względem nastąpiła zmiana na gorsze.

„Dzienniki rosyjskie w bractwach upatrują tendencje wrogie dla prawosławia, a Pobiedonoscew w swojem sprawozdaniu powiada, że szerzą one łacińsko polską propagandę. Naturalnie, że o jakiejkolwiek propagandzie nie może być i mowy. W umysłach nawet włościan prawosławnych nie może się pomieścić, co modlitwy i pieśni pobożne mogą szkodzić rządowi.

„Pisaliśmy w poprzedniej korespondencji, że gubernatorzy wydają osobne pozwolenia księżom na przyjazd i odprawianie nabożeństwa na odpustach.

„Bywają wypadki, że gubernator zupełnie odmawia takich pozwoleń, albo, że gubernator pozwala, a miejscowy sprawnik lub stanowy zabrania i każe księżom rozjeżdżać się, nie pozwalając na odprawianie nabożeństwa i spowiadanie zgromadzonego ludu. Tak się stało zaledwie kilka tygodni temu w miasteczku Kapajgrodzie.

„Przed kilku miesiącami pewien ksiądz z Podola za paszportem kamienieckiego gubernatora w którym wyraźnie było wymienione, że wyjeżdża do Lublina dla dania ślubu siostrze, gdy przybył do tego miasta, władza świecka nietylko nie pozwoliła mu pobłogosławić związkowi, lecz nawet zabroniła odprawić mszę. Od księży przybywających na Podlasie wymagają zobowiązania, że nie będą mówili ani pisali o tem, co się dzieje na Podlasiu.

„W gubernji wołyńskiej, w okolicach Dubna — gdzie się znajdują kolonje czeskie — skazano trzech księży na pokutę z rozporządzenia gubernatora.

„Wiadomo, że Czesi, którzy po roku 1863 przybyli na Wołyń, składają się z husytów i katolików. Według czeskiego prawosławnego kalendarza, wydawanego od trzech lat w Kijowie, w roku 1863 przybyło na Wołyń z Królestwa siedmnaście rodzin czeskich, które osiedliły się w pow. dubieńskim w okolicach wsi Ludgardówki.

„Od roku 1867 emigracja Czechów na Wołyń przybrała znaczne rozmiary. W roku 1868 przybyło 135 rodzin czeskich, w 1869 r. 449, w 1870 roku 337, tak iż w r. 1875 było już 2190 rodzin. Chociaż po roku 1875 imigracja czeska znacznie się zmniejszyła,, jednak według źródeł oficjalnych w roku 1884 kolonistów czeskich obu płci było 19.304, z których w powiecie żytomirskim znajduje się 2065, w owruckim 633, w nowogradwołyńskim 165, w równieńskim 3072, w łuckim 3219, w kowelskim 157, we włodzimierskim 1354, w dubieńskim 5768, w krzemienieckim 96, w ostrogskim 2747 i w starokonstantynowskim 28.

„Większość Czechów (93 pct.) przyjęła poddaństwo rosyjskie, tak że tylko 1438 Czechów z ogólnej liczby są poddanymi austrjackimi. Czesi husyci wraz ze swymi duchownymi przyjęli prawosławie, Czesi katolicy opierają się dotąd przyjęciu prawosławia.

„Czesi na prawach własności posiadają 34.519 dziesięcin i 1128 dziesięcin dzierżawią.

„Na Czechów katolików rozszerzono zakaz kupowania majątków i każą im albo wynosić się z kraju, albo przyjmować prawosławie. Ze strony popów i niektórych działaczy prawosławia rozpoczęły się donosy na duchowieństwo polskie, które rzekomo przeszkadza głównie do zlania się Czechów z prawosławiem. Ofiarą takich właśnie donosów padli trzej księża. Nie badano ich, nie prowadzono śledztwa, lecz wprost bez wymienienia nawet przyczyny skazano na pokutę.“

* * *

Drugi list jest z Kamieńca Podolskiego do *Czasu*. Czytamy w nim:

„Od trzech tygodni mniej więcej opinja publiczna jest u nas sztucznie poruszona — kwestją żydowską. Tutejsi potentaci żydowscy pp. Lewensoni *et consortes* noszą się z przekradzionemi przez granicę rozmaitemi *Pressami* i *Blattami* i odczytują tym, którzy chcą tych lamentów słuchać, długie artykuły na temat ucisku żywiołu izraelskiego w Rosji. Przypuszczając, że hałas ten odbił się głośnem echem i u was, spieszę przesłać wam dokładne sprawozdanie o tej kwestji i być może przesadzone wieści sprowadzić do rzeczywistych rozmiarów.

Zanim skreślę przedmiotowo dzisiejszy stan sprawy żydowskiej w naszym kraju, muszę zaznaczyć, że nie ma w świecie społeczeństwa, któreby umiało tak zająć sobą całą Europę, jak żydzi; umieją oni poruszyć wszystkie sprężyny, umieją zainteresować sobą prasę europejską, ministerstwa potężnych państw europejskich, parlamenty itp., umieją rozbudzić litość i współczucie w wielkich masach ludowych. Potępiać ich za to nie możemy — tylko zazdrościć im musimy.

Jaka jest właściwie przyczyna dzisiejszego hałasu, jaki podniosła prasa europejska, głosząca światu o ucisku żydów w Rosji? W rzeczy samej nic się nie zmieniło; nie wydano żadnych nowych praw ni rozporządzeń, ucisk ogólny nietylko że nie wzrósł, przeciwnie zmniejszył się nawet; jedynie jenerał-gubernator odeski wydał lokalne, policyjne rozporządzenie żandarmerji, strzegącej porządku na dworcach kolejowych, ażeby starała się ochronić publiczność przed natręctwem żydów. Kto podróżował kolejami południowo-zachodniemi w Rosji, ten potrafi ocenić całą doniosłość tego rozporządzenia i wzbudzić w sobie uczucie wdzięczności dla wielkorządzcy czarnomorskich prowincyj, bo w życiu mem nie zdarzyło mi się spotkać tylu i tak nieznośnie impertynenckich żydów, jak właśnie na drogach żelaznych południowej Rosji. Biorąc asumpt z tak drobnego wypadku, jak proste rozporządzenie policyjne, potrafili żydzi poruszyć świat cały, zainteresować sobą tłumy i zmusić prasę europejską do pisania o sobie przez kilka dni.

Z naszego stanowiska zbyt ubolewać nie można nad uciskiem, którego ofiarą padają żydzi w południowo-wschodnich prowincjach b. Rzeczypospolitej. Wprawdzie my sami doświadczamy ucisku i powinniśmy mieć sympatję do wszelkich prześladowczych plemion, jednak z drugiej strony postępowanie żydów tu w naszych prowincjach jest takie, że musi wzbudzić do nich niechęć i odrazę w najbardziej nawet pobłażliwych duszach. Jestem z zasady wrogiem wojującego antisemityzmu, uważam go za środek bezprawny, za miecz obosieczny, za sposób nadający się dzielnie zużytkować przy byle jakim ruchu socjalnym, za praktyczną naukę rewolucji. Potępiam z góry działalność antisemickiej prasy warszawskiej, która budzi w masach złe instynkta — jednak potępić rządu rosyjskiego za ograniczenie praw żydów nie mogę.

Nieobeznani z tą sprawą powinni raz nareszcie zrozumieć, jak olbrzymia zachodzi różnica pomiędzy żydami w Warszawie — a żydami Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy. Żydzi warszawscy stali się już zupełnymi Polakami; choć zachowali niektóre rasowe usterki, jednak poczuwają się do solidarności z całym narodem i łączą się często w pracy około dobra narodowego z tubylczemi żywiołami.

Żydzi litewsko-ruskich prowincyj zajęli stanowisko zupełnie podobne do tego, jakie zajmowali i zajmują do dziś żydzi poznańscy. Wyrzekli się wszelkiej wspólności z żywiołem polskim, przyjęli nazwiska rosyjskie, nauczyli się mówić po rosyjsku, wychowują dzieci na Rosjan; organa prasy żydowskiej, jak: *Syjon* i *Woschod* solidaryzują się ściśle w sprawie polskiej z najzajadlejszemi pismami polakożerczemi i najczęściej odgrywają względem nas podłą rolę denuncjantów... Śmiało powiedzieć mogę, że z wyjątkiem jednej jedynej rodziny Epsteinów, która duchem i ciałem należy do żydów warszawskich i jest szczerze i serdecznie polską, cały zresztą ogół tutejszego żydowstwa jest nam wrogi i dałby się użyć przez rząd do prześladowania żywiołu polskiego. Na własne uszy słyszałem jednego z najżarliwszych *diejatieli obrusienija*, który głośno twierdził, że rząd popełnia najsroższy błąd, prześladując żydów i nie pozwalając im nabywać i dzierżawić ziemi w naszych prowincjach.

Dajcie żydom pozwolenie kupowania majątków, a prowincje polskie staną się za dziesięć lat rosyjskiemi, a majątki należące do Polaków będą rzadkie w tej ziemi, jak oazy na saharskiej pustyni!

Pionier tej tamerlanowskiej polityki miał może słuszność i tylko wrodzonemu wstrętowi Rosjan do żywiołu żydowskiego musimy przypisać, że ta szatańska rada nie została w czyn wprowadzona. Jednak i tak, pomimo praw wyjątkowych, żydzi nie próżnują i prowadzą względem nas zawzięcie politykę wyzysku i oszustwa i przez handel wywozowy zboża, wódki i cukru, przez dostawy dla wojska, które to gałęzie handlu zagarnęli żydzi wyłącznie w swe dłonie, wysyłają oni z naszych prowincyj rok rocznie kilkanaście miljonów, a strata ta odbija się na kieszeniach ziemian.

Zapewne, że każdy może mi zarzucić: a dla czego ziemianie dają się wyzyskiwać? dla czego sami nie handlują, nie podejmują się dostaw wojskowych?

Odpowiem krótko: bo nie umieją jeszcze!..

W każdym razie nie widzę zupełnie słusznego powodu, ażebyśmy mieli się łączyć i solidaryzować z ubolewaniem nad losem żydów rosyjskich. Myślmy raczej o sobie, a oni dadzą sobie napewno radę i bez naszej pomocy i prawdopodobnie za nasze sentymentalne ubolewanie zapłacą nam nową denuncjacją o polskiej intrydze w jednym z swoich organów.

Tyle o żydach. Z innych bieżących wiadomości ważniejszą jest ta, że urodzaj tegoroczny tak świetnie się z wiosną zapowiadający, stał się przyczyną wielkiego rozczarowania. Pszenica dała zaledwie po 5 do 6 worków z morga. Koszta zbioru przy wielkiej ilości słomy (15—18 kop z morga) i nizka cena produktu (70 kopiejek za pud = 4 rs. 20 kop. za 100 kilogr.) sprawiają, że dochód z gospodarstw i w tym roku będzie niższy jak średni, a w bardzo wielu miejscach prawie żaden.

Manewra wojskowe, odbywające się rok rocznie w Międzyborzu, przeniesione zostaną w tym roku w okolice Równa. Wojska jednak z Podola i Ukrainy gromadzą się obecnie w Międzyborzu i dopiero stąd rusza na północ już w szyku bojowym. Posterunki kozackie, które zimowały tego roku w nadgranicznych stacjach, ściągnięto już w głąb kraju i uszczęśliwiają teraz swą obecnością okolice Międzyborza.

Był tu projekt urządzenia w czasie jarmarku i wyścigów jarmolinieckich prowincjonalnej wystawy rolniczej. Panowie: Brunon Starorypiński, Franciszek Chobrzyński i Ksawery Orłowski bardzo tę myśl propagowali, rozbił się ten projekt jednak o brak poparcia w szerszych kołach ziemian i o biedę do najwyższego stopnia posuniętą. Projekt raz podany może da się wykonać w przyszłości; wnioskodawcy w każdym razie nie zwątpili o możności wykonania swego projektu i rąk nie opuszczają.

Duchy w szkołach berlińskich.

Między uczniami i uczennicami berlińskich szkół miejskich szerzy się obecnie w sposób zastraszający nadzwyczaj szybko nader rzadka i niezwykła choroba umysłowa, odznaczająca się wielkiem naprężeniem nerwów u dzieci i urojoną bojaźnią przed duchami i nadprzyrodzonemi zjawiskami.

„Już od kilku dni — pisze *Berliner Tagblatt* — panuje u nas między uczącą się młodzieżą szkolną niezwykłe rozdrażnienie. Zdaje im się ciągle, a nawet są święcie o tem przekonani, że w około nich snują się jakieś nadprzyrodzone nieczyste duchy i żyją w ciągłej opisać się nie dającej obawie przed upiorami, duchami i zjawiskami. I w istocie nadzwyczajne nieraz rzeczy dzieją się w szkołach. Na podłodze w klasach, dzieci przybyłe do szkoły, znachodzą karteczki, rzekomo spadłe z nieba, na których wypisane są przeróżne pełne grozy groźby; przybywszy rano do szkoły, znajdują dzieci na tablicach szkolnych rysunki trupich głów i szkieletów, nie wiadomo czyją nakreślone ręką, a pewnego znów poranku wystraszone dzieciaki znalazły w kilku szkołach wypisane na tablicy słowa: „Kinder, seid nicht dumm, ich geh' in allen Schulen rum“ (Dzieci, nie bądźcie głupiemi, ja chodzę po wszystkich szkołach), a pod niemi znajdowała się groźba: „tego, kto to zmaże, wnet śmiercią ukarzę“.

I duch ten, który obchodził wszystkie szkoły,“ dawał wkrótce przeróżne o sobie znaki. — W czasie, gdy w sali szkolnej największy panował spokój, zjawiał się w niej niewidzialnie duch ów, szczypał i targał dzieci za włosy lub uszy, a wiele z nich twierdziło, iż go widziały w korytarzach i zaułkach szkolnego gmachu.

W środę dnia 20 z. m. pojawił się duch w 137 szkole miejskiej przy Friedensgasse. Bojaźń przed duchem tym który chodzić miał w postaci „niekształtnego worka“ od dawna już ogarnęła i przygnębiające wywarła wrażenie na dzieci uczęszczające do tej szkoły, lecz we środę zdarzył się nagle następujący pełen zgrozy wypadek. O jednej porze między 10 a 11 godziną rano pojawił się duch równocześnie w dwóch klasach tej szkoły. Do jednej klasy położonej na 4 piętrze uczęszczały już prawie dorosłe dziewczątka w wieku od 12 do 14 lat. Podczas godziny szkolnej właśnie gdy nauczycielka opowiadała swym uczennicom jakiś urywek z historji starożytnego Rzymu jedna z uczennic siedzących przy oknie, krzyknęła nagle przeraźliwie i schwyciwszy się za szyję, tak jakby coś od niej oderwać usiłowała, wybiegła z klasy. Za nią do głębi przerażone i zmieszane wyleciały i inne uczennice wraz z nauczycielką.

W tej samej chwili podobna scena rozgrywała się i w innej sali położonej o jedno piętro niżej. Tu także, siedząca niedaleko od otwartego okna dwunastoletnia uczennica, podskoczyła nagle na ławce i krzyknąwszy przeraźliwie: „ratujcie, gdyż trupia dusi mnie ręka!“, padła na ziemię zemdlona. Na widok ten, ogromna panika ogarnęła wszystkie dzieci, a gdy wieść o tem rozeszła się po gmachu, dzieci z krzykiem i płaczem, przerażone wypadły z klasy i rzuciły się wszystkie tłumnie ku schodom, aby jak najprędzej wydostać się z tego pełnego tajemnic gmachu.

Powstał zgiełk i zamięszanie nie do opisania, na schodach kłębiły się tłumy dzieci, chcących jedne przez drugie dostać się na ulicę; szczęściem, że przy tym ścisku żadne z nich wielkiego nie odniosło uszkodzenia. Dyrektor, nauczyciele i nauczycielki mimo wszelkich usiłowań nie mogli uspokoić wzburzonych i przestraszonych dzieci. Zwabione krzykiem i wrzawą, zebrały się przed gmachem szkolnym liczne tłumy publiczności i z przerażeniem przysłuchiwały się opowiadaniom dzieci, z których jedne z zupełną wiarą w swe słowa opowiadały, iż widziały „krwawą rękę“, duszącą za szyję ich koleżankę, inne widziały znów jakąś słuszną osobę w czarne przybraną szaty.

Policja obejrzała dokładnie dom cały i nabyła przekonania, iż w wypadku tym rolę ducha a właściwie rolę trupiej ręki odegrała zawiaska u okna, która poruszana wiatrem uderzyła w szyję siedzącą koło okna dziewczynkę. Dzieci jednak wcale temu wierzyć nie chcą, gdyż twierdzą, że ducha na własne widziały oczy i nie dają się w żaden sposób nakłonić do wejścia do szkolnego gmachu. Musiano też wskutek tego przerwać chwilowo naukę.

Cały wypadek ten jest charakterystycznym dowodem panującego w wieku naszym ogólnego rozstroju nerwowego; smutnem jest to, że niesmaczny żart któregoś z uczni, rysującego na tablicach trupie głowy, lub urojona bojaźń przed duchami potrafiły tak rozdrażnić dzieci, iż z błahych powodów tracą prawie przytomność i widzą wszędzie urojone nadprzyrodzone duchy i zjawiska.

Powodzie.

Straszna klęska nawiedziła kilka prowincyj austrjackich. Rzeki w dolnej i górnej Austrji, w Czechach i Tyrolu wystąpiły z brzegów i zalały całe włości i miasta. Tysiące ludzi jest bez dachu i chleba. Strwożona ludność miejsc zalanych ucieka co tchu przed rozszalałym żywiołem, który niszczy wszystko co po drodze napotka. Miljony wynosi szkoda już zrządzona, a niestety nie można nawet przewidzieć, jak wielkie rozmiary klęska przybierze, bo deszcze wciąż padają i dostarczają rzekom nowego pożywienia. Prócz utraty całego dobytku płacze wiele rodzin także nad utratą swoich krewnych i przyjaciół, którzy zginęli.

Kraj przedarulański, leżący na granicy Szwajcarji, Bawarji i Tyrolu przedstawia widok strasznego spustoszenia. Śliczna to była i żyzna kraina. Otoczona zewsząd niebotycznemi szczytami Alp zawiera w sobie przecudne doliny, na których żyje przeszło 100.000 mieszkańców. Jedną z największych ozdób tego kraju jest Ren, który płynie przezeń na długości 34 kilometrów. Ten Ren, podziwiany przez turystów, opiewany przez poetów, stał się przyczyną nieszczęścia Przedarulańczyków. (Vorarlberg).

Z jednej strony oblewa on ziemię szwajcarską, z drugiej przedarulańską i stolicę jej Bregencję. Wylew Renu nie należy tam wprawdzie do rzadkości, Przedarulańczycy są nań zawsze przygotowani i aby się przed nim zabezpieczyć wybudowali na całej długości 34 kilometrów wał ochronny, który co roku opierał się naciskowi wezbranych fal w porze deszczów. Tego roku nie wytrzymał jednak, przerwał się w kilku miejscach i otworzył wrota strasznej powodzi. W poniedziałek 1. września o godzinie 3 rano przerwała woda koło Altachu wał na długości przeszło 200 metrów i jak lawina stoczyła się z przerażającą szybkością w doliny. Całe zagrody zmywała woda jak źdźbła słomy i rosła co minuty, tak, że o godzinie 7 rano dosięgła już wysokości 4 metry. Na szczęście ludność zdołała umknąć w góry, tylko kilku nieszczęśliwych, którym spieszniej było ratować dobytek niż życie, znalazło śmierć w falach. W niektórych domkach na wzgórzach położonych uciekli mieszkańcy na strychy. Tych uprowadziły na drugi dzień w bezpieczne miejsce łodzie, na których strzelcy tyrolscy opływali zalaną krainę, ratując, co się uratować dało.

Cały dobytek: wszystko bydło i nagromadzone zapasy zboża utracili biedni ludzie w ciągu kilku minut. Mieszkańcy miast także są w trwodze. W Bregencji woda zalała już piwnice domów, a jezioro obok tego miasta położone wzbiera co chwilę. We wtorek stan wody w jeziorze był o 3½ metra wyższy po nad stan normalny. Jeżeli jezioro wyleje, wówczas czeka mieszkańców Bregencji straszna katastrofa. Fale Renu, płynącego niedaleko Bregencji, unosiły z sobą drzewa, sprzęty domowe, a nawet całe dachy domów zabranych po drodze w Szwajcarji. Tam zerwało wszystkie mosty prawie. Koło Tardis runął most w chwili, gdy przechodziła przezeń biedna kobieta ze swem dzieckiem, koło Lustenau utonęło ośm osób, a z innych stron oczekują także smutnych wiadomości.

W górnej i dolnej Austrji wystąpił z brzegów Dunaj, pomimo, że niedawno dopiero ukończono jego regulację. Okolice stoją pod wodą. W Lincu zalane są już piwnice domów, a nawet Wiedeń jest zagrożony. Stan wody w Dunaju, płynącym przez Prater, jest tylko o jeden meter niższym od powierzchni ziemi, a o jeden meter woda podnieść się może za kilka godzin, jeżeli deszcze nie ustaną. Parowce między Lincem a Wiedniem wcale nie kursują. Koło Kremsu jest Dunaj tak wysoki, że sięga prawie mostu — to też nawet najmniejsze parowce płynąć nie mogą, boby kominem o most zawadziły. Jedlersee koło Wiednia już stoi pod wodą. Z jednego domu do drugiego tylko na łódce dostać się można. Koło Lincu spostrzedz można ten sam obraz spustoszenia, co w Przedarulanji — woda unosi ze sobą sprzęty domowe i dachy domów. Pionierzy i żołnierze pułku kolejowego pracują ni zmordowanie nad sypaniem wałów i ratowaniem zagrożonych. Kilku żołnierzy, zoczywszy człowieka niesionego falami, rzucili się na jego ratunek. Udało im się go pochwycić, lecz był to już trup starca 60-letniego. Skąd go woda przyniosła, na razie zbadać nie zdołano.

Kilku pionierów popłynęło na łodzi, aby ocalić rodzinę wieśniaczą, która skryła się na dachu. Łódź trąciła o galar drzewa niesiony falami i przewróciła się. Pionier Alojzy Reindl utonął, drudzy zaś zdołali się ocalić i przynieść także pomoc wieśniakom czekającym ratunku. Pociąg Orient Express, jadący z Paryża wczoraj, wcale nie przyszedł do Wiednia. Zatrzymano go w Bawarji, gdyż woda przerwała nasyp kolejowy koło Oetting.

Winnice na wielkich obszarach zniszczyła woda ze szczętem — a owoc był już prawie dojrzały i gotów do zbioru. Z Czech od strony Budweis i Pilzna żaden pociąg wczoraj do Wiednia nie przyszedł, nadeszły tylko pociągi z Pragi ale z kilkugodzinnem spóźnieniem.

W Czechach wylały dwie rzeki, Wełtawa i Malcza, i zalały kilkunastomilowe obszary około Budziejowic, Pilzna i Pragi. W Pradze przedmieścia niżej położone stoją całkiem pod wodą. — Przedstawienie w teatrze narodowym musiano we wtorek przerwać o ósmej wieczorem, gdyż woda nagle zalała piwnice teatru i komory, w których umieszczone są maszyny. W ciągu aktu wyszedł reżyser na scenę i poprosił, aby publiczność się rozeszła spokojnie. Wezwania tego usłuchała publiczność i w ciągu trzech minut opróżniła szczelnie nabity amfiteatr. Wyszedłszy z teatru musieli panowie i panie brnąć po kostki w wodzie na ulicach, przez które przed godziną suchą nogą przeszli. Pływalnię wojskową z budkami do rozbierania się i domkiem, w którym mieści się zarząd pływalni, porwała woda i uniosła daleko za miasto. Miastu Budziejowicom grozi straszna katastrofa. Rynek, pierwszorzędne ulice i dworzec kolejowy stoją pod wodą. Wszystkie sklepy są pozamykane. Biedni mieszkańcy są w największej nędzy. Rada miejska kazała naprędce w domu na górze położonym urządzić piekarnię i rozdaje dziennie kilka tysięcy bochenków chleba między najuboższych. Za miastem znajdują się ogromne składy drzewa opałowego i budulcowego; ludność drży ze strachu, żeby woda tego drzewa nie porwała, bo wtedy straszne nieszczęście stać się może. Całe góry drzewa runęłyby na domy. Okolice Pilzna przedstawiają widok niezmierzonego jeziora.

Namiestnik hr. Thun przybył do Pilzna; powozem udał się w okolicę, aby zwiedzić zalane wioski, ujechawszy jednak kawałek drogi, nie mógł jechać dalej powozem, gdyż gościniec był zalany. Wszystkie pociągi kolejowe, które we wtorek odeszły z Budziejowic i Pilzna musiano na drodze zatrzymać. Podróżni przepędzili noc w wagonach, a ci, którzy jadą do Wiednia, telegrafowali swoim krewnym i znajomym, że gdyby nawet deszcze ustały, to dopiero za jakie trzy lub cztery dni w dalszą drogę będą mogli ruszyć.

Oto jest w przybliżeniu obraz klęski, która dziesiątki a może nawet setki miljonów szkody zrządziła. Do dziś dnia jeszcze nie jest wykluczoną możliwość, iż klęska ta jeszcze większe rozmiary przybierze. Daj Boże, aby to nie nastąpiło!

Sprawy krajowe.

Wydział krajowy, przygotowując materjały obrad dla nadchodzącej sesji sejmowej, uchwalił na wtorkowej sesji wnieść do Sejmu ustawę o policji ogniowej dla miast i miasteczek w tem brzmieniu, w jakiem ona w roku zeszłym przez komisję administracyjną uchwaloną została, ale już dla spóźnionej pory nie mogła przyjść pod obrady pełnej Izby. Zarazem uchwalono zwołać na dzień 17 września ankietę do ustawy gminnej dla miast i miasteczek. Była ona już w maju sproszona, ale później ją odwołano. Jeżeli ankieta prace swe wykończy tak, iżby Wydział krajowy mógł jeszcze przed Sejmem dokonać czynności kondyfikacyjnej — wówczas projekt ten wejdzie do Sejmu jeszcze w tegorocznej sesji. Załatwiono również na tem samem posiedzeniu sprawę budynków na pomieszczenie komend i posterunków żandarmerji. Coraz wzrastające czynsze najmu budynków, w których żandarmerja się mieści, spowodowały w roku zeszłym wniosek pomieszczenia żandarmerji we własnych budynkach, któreby z funduszu krajowego jako własność kraju były stawiane. Sejm nie poszedł jednak tak daleko i polecił tylko Wydziałowi krajowemu przeprowadzenie studjów przygotowawczych.

Studja te doprowadziły do tego wyniku — że nie byłby to dobry dla kraju interes. Gdy jednak zgłaszały się już do Wydziału krajowego dość liczne gminy z ofertami, że byłyby gotowe wznieść odpowiednie budynki, jeżeli otrzymają z funduszu krajowego pożyczki, któreby potem z czynszów spłacały — przeto Wydział krajowy uchwalił zażądać od Sejmu kredytu na ten cel na r. 1891 do wysokości 15.000 zł.

Następnie załatwiono także budżet szkolny na r. 1891, który okazał się o 156.000 zł. wyższym od budżetu na r. b., tak iż łącznie z niedoborem 78.000 zł. funduszu emerytalnego szkół ludowych niedobór szkolny na r. 1891 podniesie się o 234.000 zł. i wymagać będzie o 2 centy wyższego dodatku krajowego.

Kronika.

Lwów 5 września.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Hołowiecko, w powiecie stryjskim, na restaurację szkoły, zapomogę w kwocie 50 zł.

Arcyksiążę Albrecht i br. Beck przybyli do Lwowa, aby wziąć udział w końcowych manewrach lwowskiego XI. korpusu, które odbędą się dnia 5 i 6 września. Dnia 6 bm. ze stacji kolejowej Bóbrka uda się arcyksiążę Albrecht przez Lwów, Stryj, Peszt do W. Warazdyna.

Książę Windischgraetz, jenerał komenderujący lwowskiego korpusu, wyjechał na ćwiczenia, odbywające się między Brzeżanami a Założcami.

Zatwierdzenie wyboru. Najj. Pan zatwierdził wybór:

Karola br. Brunickiego właściciela dóbr na prezesa, zaś Edmunda Klemensiewicza notarjusza na zastępcę prezesa Rady pow. w Grybowie.

Stanisława Przybyłowskiego właściciela dóbr Krzyworówni na prezesa, zaś Józefa Soroczyńskiego burmistrza w Kutach na zastępcę prezesa Rady pow. w Kossowie.

Zbigniewa Horodyńskiego właściciela dóbr w Zbydniowie na prezesa, zaś Zdzisława br. Tarnowskiego przełożonego obszaru dworskiego w Dzikowie na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Tarnobrzegu.

Księdza Piotra Krawczyńskiego rz. kat. proboszcza w Ludźmierzu na prezesa, zaś Jędrzeja Glossera właściciela dóbr Rokicin, na zastępcę prezesa Rady pow. w Nowym Targu.

Wiadomość, podana przez nas przed kilku tygodniami, iż na łowy dworskie przybędzie tej jesieni cesarz Wilhelm, potwierdza się. Wedle doniesienia *Obersteirerblattu* zwykłe łowy jesienne w rewirach cesarskich w Mürzstegu, odbędą się w pierwszej połowie października. Oprócz Najj. Pana mają w łowach wziąć udział: cesarz Wilhelm i król Albert saski, Najd. arcyksiążę Ferdynad, w. ks. Toskański i ks. Leopold Bawarski. Cesarz Wilhelm i król Albert mają przybyć do Wiednia 2 października, a łowy potrwają dni 8.

Śluby. W bieżącym miesiącu odbędzie się w Krakowie ślub hrabianki Łubieńskiej z Zasowa, z p. Starowiejskim, synem Stanisława, właściciela dóbr Bratkówka.

We Lwowie w kościele św. Marji Magdaleny odbył się ślub panny Szczurkowskiej z p. Antonim Mleczko, urzędnikiem kolei Karola Ludwika.

Stypendjum. Z początkiem roku szkolnego 1890/91 zostało opróżnionem w akademji górniczej w Przybramie jedno stypendjum z fundacji im. Cesarza Franciszka Józefa, wynoszące rocznie 300 zł. w złocie. Kandydaci, ubiegający się o to stypendjum, mają wnieść swe podania najpóźniej do dnia 15 października br. do generalnej dyrekcji najwyższych funduszów.

Z życia towarzyskiego. W Krakowie odbyły się onegdaj zaręczyny panny Jadwigi Pieniążkówny, córki zaszczytnie znanego pisarza i profesora gimnazjalnego, p. Czesława Pieniążka, z p. W. Barewiczem, profesorem gimnazjalnym ze Lwowa.

Temperatura. Termometr wskazuje + 11 R. Barometr 764°. Pochmurno i zimno przenikliwe. Deszczu nie ma.

Konkursa. Posady nauczycielskie z płacą 250 zł. rocznie i wolnem mieszkaniem opróżnione są przy szkołach filjalnych w Chmielowie, Gródku, Holihradach, Iwaniu, Kościelnikach, Kułakowcach, Lataczu, Lesiecznikach, Milowcach, Pieczarnie, Popowcach, Świerzkowcach, Zazulińcach i Żerawie. Kandydaci lub kandydatki, ubiegający się o jednę z tych posad, mają wnieść swe podania w przeciągu sześciu tygodni do Rady szkolnej okręgowej w Zaleszczykach.

Zmarli. Maciej Smenda, obywatel miasta Przemyśla, zmarł tam w 46 roku życia. — Adam Sośmierz, bronzownik, żołnierz z roku 1863, sybirak, zmarł w Krakowie w 49 roku życia. — Justyna z Niesiołowskich Wołowska, wdowa po urzędniku w Królestwie Polskiem, zmarł w Krakowie w 82 roku życia.

Przeludnienie lwowskich szkół średnich przejawiło się jeszcze silniej w rozpoczętym świeżo roku szkolnym, niż w latach poprzednich. Oto dowiadujemy się, że do gimnazjum Franciszka Józefa zapisała się tak wielka liczba uczni, iż okazała się konieczność otworzenia po trzech klas równoległych dla całego gimnazjum niższego, i podwojenia wszystkich klas wyższego gimnazjum. W obec tego liczyć będzie gimnazjum Franciszka Józefa: 8 klas głównych i 12 klas równoległych, a jest możebnem i prawdopodobnem, że trzeba będzie przystąpić do utworzenia czwartego oddziału równoległego dla I i II klasy. W tym wypadku liczyć będzie gimnazjum Franciszka Józefa 22 klas z przeszło 900 uczniami, będzie więc miało taką liczbę uczących, któraby starczyła na utworzenie dwóch pełnych gimnazjów, i nie ulega to już dziś wątpliwości, że otwarcie piątego gimnazjum we Lwowie jest nieunikionem, a rząd centralny i nasza najwyższa magistratura szkolna muszą się już dziś liczyć z tą koniecznością, jeżeli napływu uczącej się młodzieży nie skierują do szkół fachowych, przemysłowych lub rękodzielniczych.

Czy to możliwe? Pod powyższym tytułem przynosi jedno z pism lwowskich następujący artykuł:

Do naszej redakcji zgłosił się wczoraj p. M. w sprawie swego kuzyna porucznika huzarów p. Z.., który czasowo przebywając w Kulparkowie, ma być ofiarą niesłychanego barbarzyństwa. Według opowiadania p. M. rzecz się tak przedstawia.

Porucznik huzarów, Polak p. Z. cierpi na manję pisywania listów do osób wysoko położonych, w obec czego władza wojskowa oddała go do szpitalu w Kulparkowie. Pomijając tę manję był zresztą porucznik Z. zawsze spokojnym i przytomnym, tak, że można z nim było godzinami rozmawiać i nieczuć zupełnie defektu umysłowego. Pewnego razu porucznik Z. przechodząc w ogrodzie obok jednego z satrapów kulparkowskich, nie zdjął czapki; ten przystąpił do niego i uderzeniem strącił mu czapkę z głowy. Porucznik oburzony do żywego rzucił się na dotyczącego urzędnika i uderzył go w twarz. Od tego czasu rozpoczęły się prześladowania. Nieszczęśliwego człowieka zamykano w oddziale dla szałowych, krępowano mu ręce sznurami, przykładano niby dla uspokojenia jakieś plastry, które raniły mu ciało i pod pozorem wstrzykiwań podskórnych miano mu wbijać w ciało druty. Na ciele ofiary mają być jeszcze znaki tej „metody“.

Tyle p. M., którego opowiadaniu można ufać tem śmielej, że w pamięci naszej są jeszcze słowa wypowiedziane w Sejmie przez ś. p. Ottona Hausnera w dyskusji o uśmierceniu hr Dieduszyckiego — w każdym razie spodziewamy się, że powołane ku temu władze nadzorcze wdrożą natychmiastowe śledztwo i poprowadzą je nie w kierunku zatuszowania sprawy, ale z całą możliwą energją. Bijącą w oczy jest rzeczą w opowiadaniu p. M., że gdy onegdaj wraz z jednym z wyższych lekarzy wojskowych poszedł odwiedzić p. Z. powiedziano im, że go widzieć nie można, bo został odprowadzony do szałowego oddziału. Na usilne jednak żądanie przyprowadzono go, a chory wyszedłszy wprost ze szałowego oddziału, gdzie go przed chwilą torturować miano, rozmawiał wobec dyrektora z przybyłymi spokojnie i rozsądnie, skarżąc się na straszne męczarnie.

Domagamy się tedy, polegając na tem przerażającem faktami opowiadaniu o wdrożenie natychmiastowego śledztwa ze strony Wydziału krajowego i prokuratorji, a przedewszystkiem wysłania natychmiastowego lekarzy, którzyby obecny stan chorego, gdy jeszcze na ciele ma mieć ślady męki upozorowanej leczeniem, zbadali. Wyświecenie tej kwestji i podanie rezultatów śledztwa do publicznej wiadomości, jest rzeczą konieczną i nagłą — gdyby bowiem w opowiadaniu p. M., dotkniętego tym ciosem, niejedno nawet było wynikiem afektacji, to jednak całość byłaby zawsze jeszcze okropną. Spodziewamy się, że i władze wojskowe zainteresują się tą sprawą i zechcą zbadać, o ile podane tu fakty są rzeczywiste.

Samobójstwo. W Kaiserwaldzie, lasku położonym w pobliżu ulicy Leśnej znaleziono wczoraj powieszonego na drzewie Ludwika Paszka, czeladnika ślusarskiego, liczącego 27 lat. Samobójca przed popełnieniem tego rozpaczliwego czynu, wypisał na drzewie na którem się powiesił, słowa: „Tu się powiesił Ludwik Paszek“, a w liście pisanym do przyjaciela podał, iż odbiera sobie życie „skutkiem rozpaczy w zmartwieniu“.

Trupa odstawiono do kostnicy w głównym szpitalu.

Zabójstwo. Dnia 24 kwietnia br. pokłócili się Jurko Frant, włościanin z Nowego Sioła, ze szwagrem swym, Michałem Pitułajem. Powodem kłótni była siekiera, którą Pitułaj zabrał Frantowi i nie chciał mu jej oddać. Wśród sprzeczki Frant chciał Pitułajowi wydrzeć siekierę przemocą, czem Pitułaj rozgniewany, ciął Franta siekierą w szyję, a gdy ten nieprzytomny padł na ziemię, zadał mu jeszcze kilka cięć w głowę, tak że Frant na miejscu wyzionął ducha.

W skutek spełnienia tej zbrodni, Pitułaj stawał wczoraj przed trybunałem sędziów przysięgłych. Podczas rozprawy Pitułaj przyznał się do spełnienia zabójstwa, tłomaczył się jednak, iż nie wie, co się z nim w tej chwili, jak szwagra zabił, działo, i że zbrodnię tę musiał popełnić zapewne w niepoczytalnym stanie. Sędziowie przysięgli jednak tego tłómaczenia nie uwzględnili, gdyż jednogłośnie zatwierdzili postawione przez trybunał główne pytanie o zbrodnię zabójstwa. Na podstawie tego werdyktu sędziów przysięgłych, trybunał skazał Pitułaja na 5 lat ciężkiego więzienia.

Urząd budowniczy miejski w Krakowie zestawia na wystawę sztuki w Turynie ciekawą kolekcję nie tylko zdjęć architektonicznych ubiegłych wieków z archiwum miejskiego, ale także i zdjęcia nowoczesnych większych budowli. Najciekawszem będzie graficzne kolorowe zestawienie powiększenia i zabudowania Krakowa w ciągu ostatnich lat dziesięciu, t. j. powstawanie nowych ulic, linij regulacyjnych i wszelkich budynków rządowych, publicznych i prywatnych.

Nabycie dóbr przez włościan. Mieszkańcy wsi Bostury w pow. kołomyjskim, kupują od rządu około 800 morgów pola za kwotę 13 tys. zł.

W Jarosławiu tamtejszą wyższą szkołę realną zmieniono na gimnazjum.

W sprawie wiecu poznańskiego. Pisaliśmy już o tem, że pisma poznańskie, dotknięte tem, iż cesarz Wilhelm odrzucił listę kandydatów proponowanych przez kapituły na godność arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, postanowiły były zwołać wielki wiec katolików do Poznania dla zamanifestowania gorącego przywiązania Polaków do wiary katolickiej. Owóż teraz cofnęły one to postanowienie i wiec ten odwołały, a to dla tego, że po głębszem zastanowieniu przyszły do przekonania, iż nasi najserdeczniej-i gotowi to wyzyskać i przedstawić cesarzowi Wilhelmowi, jako wiec ten jest demonstracją wymierzoną przeciw niemu. Tym sposobem p. Gossler, zamiast mieć kłopot, byłby tryumfował i zdobyłby zaufanie u cesarza Wilhelma. Mógłby mu bowiem powiedzieć: „Widzisz Najj. Panie, że miałem rację, iż ci Polacy to wrogowie i Twojej osoby i państwa. W żaden tedy sposób nie można na to pozwolić, aby Polak był arcybiskupem“.

Z Zakopanego nam piszą, iż hr. Zamojski, właściciel Zakopanego, powołał w tych dniach z Warszawy inżyniera cywilnego, p. Antoniego Sękowskiego, wychowańca szkoły centralnej paryskiej, w celu zbadania na miejscu bogactw przyrodniczych Zakopanego, tudzież zaprojektowania sposobów ich eksploatacji.

Do Rady powiatowej lwowskiej wybierała wczoraj swoich reprezentantów kurja włościańska. Wobec zajadłej agitacji ze strony ruskiej, głosy tak się rozbiły, iż dopiero w drugiem głosowaniu zdobyli większość kandydaci, zamianowani przez komitet przedwyborczy. Zostali więc wybrani:

Ks. infułat dr. Feliks Zabłocki, Car Fedory z Podberezia, Markiewicz Iwan wójt z Winnik, Schefer Franciszek z Zaszkowa, Rybotycki Mikołaj z Kościejowa, Czyczkiewicz Bryńko z Chrusna starego, Kühner Leopold wójt z Chrusna nowego, Worobec Seńko wójt z Brodek, Maksymowicz Iwan z Piasków, Sklepiński Michał wójt z Zamarstynowa i ks. kanonik Siekanowicz z Zimnowody.

Wybory do Rad powiatowych z kurji gmin wiejskich odbywały się wczoraj w kilku galicyjskich powiatach. O wyniku wyborów nie mamy dotychczas szczegółowych wiadomości, z depesz telegraficznych tylko wiemy, iż w Śniatynie i Husiatynie zwyciężyła lista postawiona przez Rusinów, w Stryju zaś lista polska. W Husiatynie wybrano do Rady 4 księży i 7 włościan. Wyborcy Polacy z Husiatyna bardzo nielicznie stawili się do urny.

Z Przemyślan nam piszą:

We czwartek odbyły się u nas wybory z grupy mniejszych posiadłości do przemyślańskiej Rady powiatowej; z urny wyborczej wyszli Pp.: Franciszek hr. Potulicki właściciel dóbr i dotychczasowy prezes Rady powiatowej, Roman Wybranowski właściciel dóbr i dotychczasowy zastępca prezesa Rady powiatowej, ks. Roman Kuncewicz gr. kat. proboszcz, Karol Lauferswailer właściciel realności, Izydor Tarnawski właściciel realności. Michał Komar wójt, Józef Matkowski wójt, Jan Świerzyński właściciel realności, Stefan Gronostajski właściciel realności, Stefan Harbuz właściciel realności, Tymko Łukawiecki, właściciel realności i Wiktor Łuszczyński właściciel realności.

Z Dobromila piszą nam dnia 4 bm.:

Wczoraj i dziś odbyły się u nas wybory do Rady gminnej. Dnia 3 września głosowało trzecie koło wyborze.

Z urny wyborczej wyszedł 1 katolik i 7 żydów. Dziś, dnia 4 września, przed południem głosowało drugie koło wyborcze a wynik głosowania odpowiada zupełnie trzeciemu kołu. Po południu głosuje pierwsze koło i aczkolwiek wielkie jest prawdopodobieństwo, że z urny wyborczej wyjdą sami katolicy, to jednak wobec tego, że już obecnie jest 14 żydów wybranych, głosowanie pierwszego koła nie budzi interesu, bo tak czy siak żydzi większość już osiągnęli.

Trzeba jednak przyznać żydom prawdziwy zmysł polityczny, oni już przedtem naradzili w kahale kto ma być wybranym i ilu katolików do Rady raczą dopuścić, złożyli listy wyborcze i z całą konsekwencją wybór po swej myśli przeprowadzili, podczas gdy wyborcy katolicy z wielką apatją na całą sprawę tę się zapatrywała, a nawet częścią od głosowania się uchyliła, nie mogąc dojść do jakiegokolwiek bądź porozumienia między sobą.

Co raz pięknisze stosunki u nas, bo wszędzie górą „bracia mojżeszowego wyznania“.

Nie zaszkodzi przy sposobności tej dodać, że żydzi w tutejszej okolicy strasznie się rozwielmożnili. Z ksiąg gruntowych tylko żydzi korzyść mają, jak pijawki wiszą niemal na każdej hipotece. Przed sądem stoi zawsze cała zgraja tych pasożytów, chł pa z sądu wychodzącego chwytają i pretensję, którą chłop w sądzie wywalczył, wnet za bezcen odkupują, a przeciw dłużnikowi używają wszystkich stopni egzekucji i duszą biedaka, dopóki ostatniego grosza zeń nie wycisną. Jest to nowy rodzaj lichwy, grozą swą nie ustępujący dawnej.

Biskup z Fuldy, jak donoszą z Wiesbadenu, zakazał duchownym swej dyecezji jeździć na welocypedach. Zakaz swój uzasadniał tem, że sport tego rodzaju ubliża sutannie, chociaż wielu duchownych, nie zważając na to, dawało publiczne zgorszenie swą jazdą na bicyklach. Szczęściem powiedzieć możemy, że u nas do podobnego zakazu dla kleru nigdy nie przyjdzie bo u nas inaczej, inaczej.

Otec Naumowicz. Kijowski korespondent *Czasu* pisze co następuje:

Chcę wam donieść choć pokrótce o życiu i czynach Naumowicza, osobistości u was dobrze znanej. Otóż Otec protorej Naumowicz mieszka od lat kilku we wsi Bohorodczanka w powiecie wasilkowskim, trzy mile od Kijowa; przebywa zaś najwięcej w Kijowie skąd zasila wiadomościami i artykułami rozmaite rosyjskie i pewne ruskie dzienniki w Galicji. W wolnych chwilach zajmuje się pszczelnictwem i ma najpiękniejszą w całej okolicy pasiekę z ulami Dzierżona. Córkę wydał za kapitana od saperów, a syna (lekarza) wyforytował na kolejowego starszego lekarza na linji kijowsko-petersburskiej.

Od metropolity kijowskiego, u którego w wielkich jest łaskach, otrzymał — nie wiem już jakim tytułem — bohorodczański futor, 400 diesiatyn ziemi, gdzie ogrody sadzi i pasiekę zakłada. Po Kijowie jeździ sobie dworno piękną trójką rysaków; słowem dzieje mu się dobrze, chociaż na „izmiennika“ wielu spogląda z ukosa.

Cóż porabia ten Otec? Z polecenia metropolity wizytuje monastery, a zabiera się do tego z wielką delikatnością, je i pije z mnichami, a wybadawszy wszystko, donosi wiernie metropolicie. W pewnym monasterze niebawem po jego wizycie wypędzono czterech mnichów.

Cóż jeszcze robi? W misjonarza się bawi, kazania prawi po praznikach, wysławiając świętość cerkwi prawosławnej, a skarżąc się na ucisk braci przez Niemców, skąd zjednał sobie przydomek Misjonarza. Mówi rzewnie z ambony na cmentarzu przed cerkwią, porusza do łez. Przed amboną stolik nakryty biało, a na nim taca, na którą wzruszeni kazaniem Ukraińcy rzucają suto jedno, trzy i pięciorublówki papierowe. Otec dziękuje i oświadcza, że pieniędzy tych nie bierze dla siebie, ale wysyła je dla „ugnietionych ruskich bratiew nachodiaszczych sia pod władieniem niemieckim“. — Jest on nadto „zaszczytnikom prawosławnoj wiery“, tj. duchownym deputatem metropolity do sądów po więzieniach w sprawach religijnych, przyczem puszczając wodze swej nienawiści katolicko polskiej, używa wyrażeń gminnych.

Nierzadko wyjeżdża Naumowicz do Synodu petersburskiego, a w konsystorzu metropolitalnym zasiada prawie stale. Faworu swego i wpływów używa na propagandę między ruską ludnością galicyjską — jużto sprowadzając księży i lud na prazniki i odpusty do prawosławnego oddawna Poczajowa, jużto umieszczając młodych Rusinów w rosyjskich zakładach, a synków chłopskich jako „piewczych“ (śpiewaków) przy ławrze kijowskiej. — O innych jego robotach milczy na razie historja.

Teatr. Dzisiaj w piątek „Małżeństwo Apfel“ komedja Zalewskiego. Występ pp. Feldmanna i Chmielińskiego. — W sobotę „Nanon“ operetka Génée'go. Występ pani Zimajer. — W niedzielę „Straszny Dwór“ opera w 4 aktach Moniuszki.

Rozmaitości.

— **Osobliwe zaopatrywanie się w wodę.** Mieszkańcy wyspy Bahrein, w zatoce Perskiej, czerpią wodę w sposób nader oryginalny. Na wyspie panują przez cały rok tropikalne upały, deszcz nie pada nigdy, nie ma tam studni, ani cystern. Ludność, dość liczna, potrzebuje jednak wody. I gdzież się po nią udaje?

Aż do głębi morza. O sto metrów od wybrzeża, na jakie piętnaście metrów głębokości, wytryska źródło wody słodkiej, którego wrzenie widać na powierzchni. Otóż pewna liczba nurków utrzymuje się z tego, iż czerpie tę wodę z głębin. Kilku ludzi wyrusza na łodzi i zatrzymuje się ponad źródłem, jeden z nich rzuca się do morza, trzymając w lewem ręku duży gąsior ze skóry koźlej, a w prawem sznur, do którego przywiązany jest kamień. Kamień stanowi balast. Człowiek idzie na dno; otwiera gąsior nad wytryskiem źródła, następnie, gdy jest napełniony, zamyka go hermetycznie. Wszystko to razem trwa zaledwie kilka sekund; party przez ten podwodny geyzer, nurek wraca znowu na powierzchnię. Zawartość gąsiora wlewają do beczki przymocowonej do łodzi. Lecz należy powtórzyć ten proceder. Inny nurek chwyta za sznur, zapuszcza się w czeluści morskie i napełnia gąsior. Powtarza się to dopóty, dopóki beczka nie jest pełna.

Potrzeba pewnej zręczności, aby dobrze ustawić gąsior pośrodku wytrysku, tak, aby się nie nabrało wody morskiej. Ciekawy jestto, zaiste, sposób wyławiania wody słodkiej wśród słonej.

— **Nie było Szekspira.** Pan Donnelly, Amerykanin, który zaprzecza Szekspirowi autorstwa przypisywanych mu dotychczas dramatów, odnalazł klucz do kryptogramu, dzięki któremu studjując wydanie dzieł „rzekomo“ Szekspira z roku 1623, będzie można wyśledzić historję Bacona, a nawet dzieje sekretne królowej Elżbiety. Otóż wkrótce ma wyjść książka pana Donnelly, dająca klucz do tego kryptogramu; ale — według tego, co powiada sam autor — mało osób będzie mogło oddawać się tym studjom, wymagają one bowiem wielkich zdolności arytmetycznych. Anglicy nie dowierzają temu odkryciu.

Część ekonomiczna.

§ **Lwowska** Izba handlowa i przemysłowa obwieszcza, że gdy licytacja rozpisana pod dniem 15 listopada 1889 przez wysokie c. k. ministerstwo wojny celem zabezpieczenia potrzeb do umundurowania i uzbrojenia ze skóry, dla składu mundurowego Nr. 4 w Kaiser-Eberadorf, nie przyniosła pożądanego skutku — rozpisało wys. c. k. ministerstwo wojny ponowną rozprawę ofertową dla dostawy przyborów ze skóry, pierwotnem ogłoszeniem objętych, dla składu mundurowego w Kaiser-Ebersdorf.

Roczna wartość potrzeb wynosi około 400 tysięcy zł.

Dostawę objąć może tylko konsorcjum, złożone z rzetelnych i zasobnych przemysłowców i to tylko dostawę trzech ćwierci z ogólnej ilości, jeżeli próba uczyniona na rok 1891 w głędem pokrycia czwartej części ogólnej potrzeby przez drobnych przemysłowców powiedzie się.

Umowa zawartą zostanie na lat 5 i może być przedłużona.

Konsorcjum, które obejmuje dostawę, obowiązane jest założyć w Wiedniu zakład konfekcyjny, a nadto złożyć kaucję towarową wartości 200 000 zł.

Oferty wnosić należy najdalej do 15 października 1890 o godzinie 12 w południe do c. i k. państwowego ministestwa wojny w Wiedniu.

Bliższe warunki licytacyjne przejrzeć można w intendanturach wojskowych, tudzież w biurze Izby handlowej i przemysłowej.

§ **Ck. uprzyw. galic. akcyjny bank hipoteczny.** Z dniem 31 z. m. było w obiegu 5procentowych listów hipotecznych na 14,333.700 zł., 4½procentowych listów hipoteczn na 424.800 zł., 5procentowych premjowanych listów hipot. na 13,114.700 zł., asygnacyj kasowych na 2,619.750 zł.

Wiedeń 3 września.

(*Z*) Wiadomość niepozbawiona prawdopodobieństwa, iż bank państwowy podwyższy jutro stopę procentową, pohamowała zapędy zwyżkowe spekulacji i obudziła ochotę sprzedaży, aby zawczasu wycofać osiągnięte zyski kursowe. Mimo przeto pomyślnych notowań giełd sąsiednich a nawet nieznacznego podrożenia waluty złotej — spekulacja szła dziś ku zniżce i z wyjątkiem papierów górniczych, które w obec przerwanych komunikacyj kolejowych i popsutych mostów liczą na znaczny zbyt żelaza dla kolei, obniżyły się akcje bankowe i transportowe. Za tym prądem poszły również renty.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 307 75 węgierskie 352.75 Anglobanki 164·70 Uniony 237·50 Bankvereiny 120 —. Länderbanki 234 20. Ludwiki 205·—, Czerniowieckie 229 50 Renta papierowa 87 95. srebrna 89·40, austrjacka złota 104 95 papierowa 101 30, węgierska złota 100 75, papierowa 99 30 Ruble 137

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 5 września. Sekcja ekonomiczna kongresu gospodarczo leśnego po ożywionej dyskusji przyjęła wniosek, który wyraża konieczność 1) utworzenia w środkowej Europie ligi cłowej; 2) wzajemnej ugody państw połączonych w ligę w celu usunięcia szkód, jakie sprawia polityka taryf przewozowych; 3) uregulowania waluty w państwach zjednoczonych w ligę; 4) wyboru komisji, któraby posiadałaby prawo kooptowania członków w celu utworzenia międzynarodowego stowarzyszenia. Do komisji tej wybrano teraz 5 członków z Niemiec, po jednym z Francji, Włoch, Hollandji, Szwecji, Rumunji, Szwajcarji i Danji, siedmiu z Austrji i trzech z Węgier.

Wczoraj przed południem całemu miastu zagrażała powódź, gdyż woda nadzwyczaj szybko w Dunaju wzrastała. Od godziny 5 po południu dostrzeżono powolny ubytek wody. Wiele piwnic stoi zalanych. Żeglugę na Dunaju wstrzymano.

Położona za mostem Rudolfa kolonja „Kaisermühlen“ stoi pod wodą; przy ujściu kanału do Dunaju utworzyło się formalne jezioro. Pociąg pospieszny kolei Franciszka Józefa, której szyny biegną tuż nad brzegiem Dunaju, wstrzymano.

Wiedeń 5 września. Osobnym pociągiem przywieziono tutaj wczoraj o godzinie ½ do 11 w nocy zwłoki zmarłej w Ostendzie córeczki arcyks. Fryderyka, Stefanji, i złożono je w podziemiach kościoła Kapucynów w obecności arcyksięcia Fryderyka i jego rodziny.

Dunaj wzbiera wciąż powoli, jednak bezpośrednio nie grozi miastu żadne niebezpieczeństwo.

Wiedeń 5 września. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza przeniesienie w stan spoczynku inspektora pociągów wojskowych jenerała majora Ritschego przy równoczesnem udzieleniu mu tytułu feldmarszałka porucznika *ad honores* i orderu kawalerskiego Leopolda. Ogłasza dalej zamianowanie inspektorem pociągów jenerała majora Latschera, który zarazem otrzymał order żelaznej korony trzeciej klasy, zamianowano dalej pułkownika Peniga naczelnikiem trzeciego oddziału w państwowem ministerstwie wojny i jeneralnego intendanta Roeckenzanna szefem wojskowej intendantury. W końcu ogłasza dziennik rozporządzeń okólnik z 21 z. m. o przeprowadzeniu zarządzenia cesarskiego z 3 czerwca b. r. w sprawie utworzenia 4 nowych kompanji piechoty i 4 szwadronów jazdy bośniackiej, które to zarządzenie wchodzi w wykonanie z d. 1 października br.

Cieszyn 5 września. Z okazji pobytu Najj. Pana urządzono wczoraj illuminację miasta i korowód z pochodniami. Zarówno illuminacja jak i korowód powiodły się świetnie. Nawet domy w najodleglejszych ulicach miasta były oświecone. W korowodzie z pochodniami wzięli udział reprezentanci rady miejskiej, stowarzyszenia i mieszczanie. Tysiąc ludzi niosło pochodnie. Przed mieszkaniem Najj. Pana zaintonowano hymn ludowy, a tysiączne tłumy ludności odśpiewały go i wzniosły entuzjastyczny trzykrotny okrzyk na cześć Cesarza. Cesarz z balkonu dziękował za te objawy hołdu. Gdy korowód rozszedł się, odbył Cesarz w otwartym powozie przejażdżkę po mieście. Niezliczone tłumy ludności zalegały ulice, przez które Najj. Pan przejeżdżał i wznosiły entuzjastyczne okrzyki. Dziś odbędą się manewry.

Cieszyn 5 września. O godz. 11 przed południem wyjechał Najj. Pan w towarzystwie arcyksiążąt i całej świty na plac ćwiczeń, gdzie odbył przegląd wojska.

Najj. Pan wyraził się bardzo dobrze o wyglądaniu wojska i ofiarował 2200 zł. na dobroczynne cele.

Praga 5 września. Komisja rządowa zbadała, iż nieuzasadnione są obawy, jakoby most łańcuchowy Franciszka groził zawaleniem się. Od godziny 9 wieczorem zaczęła woda w Wełtawie opadać.

Stan wody w Łabie pod Lutomierzycami dosięgnął $5\frac{1}{2}$ metrów po nad stan normalny. Dolina Łaby od Rudnic (Raudnitz) do Łoboszyc (Lobositz) całkiem zalana, a woda jeszcze z każdą chwilą przybiera. Deszcz przestał już padać.

Praga 5 września. Tej nocy strzały armatnie oznajmiły mieszkańcom, że powódź się wzmaga. Niebezpieczeństwo grożące miastu jest coraz większe.

Praga 5 września. Przez cały dzień wczorajszy była Praga widownią licznych scen rozdzierających serce. Rozpaczliwe położenie potęguje brak dostatecznych środków ratunku. Ludziom nawiedzonym powodzią dowożą łodziami żywność, wojsko zaś utrzymuje komunikację z osobami, które zamieszkują w willach letnich przez powódź odciętych od związku z miastem. Mosty wszystkie pozamykano. Obecnie tworzy się komitet ratunkowy, który rozdziela zapomogi między dotkniętych powodzią.

Podczas zawalenia się mostu Karola utonęło dwóch chłopców. Na kolei Franciszka Józefa i na czeskiej kolei zachodniej wstrzymano częściowo ruch pociągów. Pod Wittingau woda przerwała groblę obronną. Niebezpieczeństwo zwrasta z każdą chwilą.

Praga 5 września. Strzałami armatniemi zaalarmowano w nocy ludność z tego powodu, ponieważ pływalnia w Smichowie uniesiona przez wodę całą siłą uderzyła o most łańcuchowy Franciszka (Franzenskettenbrücke). Na szczęście most nie doznał żadnego uszkodzenia i ruch na nim dalej się odbywa. Nieuzasadnione są obawy, że powódź wyrządziła wielkie szkody w praskim teatrze narodowym. Ruch na kolei państwowej odbywa się dziś prawidłowo dzięki energji tutejszej dyrekcji ruchu. Koło Wessely podmyła woda nasyp kolejowy, zatrzymano więc ruch pociągów w tem miejscu.

Koło Winttingen przerwała woda groblę otaczającą staw i wylała. W niektórych miejscach zalała woda nasypy kolejowe 10 metrów wysokości. Obawiają się, aby dziś wieczór stan wody w Pradze się nie powiększył. Namiestnik czynny jest od samego rana w okolicach zalanych wodą. Na Rudolfsquai i Palastenquai kazano wszystkim mieszkańcom opróżnić domy. Dziś w południe opadła woda o 40 centymetrów.

Drezno 5 września. Stan wody sięga 150 centymetrów powyżej zera. Wiele ulic stoi już pod wodą.

Linc 5 września. Większa część dzielnic miasta stoi pod wodą. Woda w Dunaju z każdą chwilą wzrasta.

Preszburg 5 września. Woda zalała piwnice domów położonych nad brzegiem i zniszczyła również roboty przedsięwzięte w celu uregulowania brzegów Dunaju. Ruch nadbrzeżny wstrzymano.

Trapani 5 września. Podsekretarz stanu we włoskiem ministerstwie spraw zagranicznych Damiani miał tutaj na bankiecie mowę, w której rzekł: „W pokojowych celach tudzież celem ewentualnej własnej obrony wstąpiły Włochy do ligi państw środkowej Europy. W tej lidze zajmujemy miejsce, które nam zaszczyt przynosi. Stanowisko nasze jednak w obec trójprzymierza nigdy nie przeszkadzało nam utrzymywać z innemi państwami najserdeczniejszych stosunków. Wzmocniliśmy tradycyjną, w sercu każdego Włocha głęboką wkorzenioną przyjaźń do Anglji. Ten przyjazny stosunek względem Anglji połączy ściśle Włochy i Anglję w dziele cywilizacji, wspólnem obu tym krajom. Stosunki Włoch do Rosji są zawsze serdeczne. Co się tyczy Francji, mamy to głębokie przekonanie, że manifestacje włoskie w obec niej zawsze miały charakter pokojowy i przyjacielski.

Konstantynopol 5 września. Przyjazd rosyjskiego następcy tronu zapowiedziano urzędownie na początek października b. r.

Wiadomość o ponownem uwięzieniu Muszabeja nie potwierdza się. W sferach blizko Porty stojących mniemają, że przebrany umknął on na statku greckim do Batumu.

Flensburg 5 września. Cesarstwo niemieccy przybyli tu witani entuzjastycznie przez tłumy ludności. — Zaraz po przybyciu tutaj udali się cesarstwo na plac parady wojskowej. — Parada ta wypadła świetnie. — Cesarz konno przejeżdżał przed frontem ustawionych wojsk, a cesarzowa jechała za nim w powozie.

Po paradzie odbyło się śniadanie w ratuszu. Tłumy publiczności wznosiły bezustanne okrzyki na cześć cesarstwa.

Peszt 5 września. *Pester Lloyd* donosi z Granu, że węgierski minister oświaty i wyznań konferował wczoraj przez cztery godziny z księdzem kardynałem-prymasem o sprawie prowadzenia metryk. Porozumienie nastąpiło. Wkrótce odbędzie się zjazd biskupów celem uchylenia walki państwa z Kościołem.

Salonika 5 września. Okropny pożar szerzy się tutaj — dotychczas jest 12.000 pogorzelców bez dachu. W mieście jest zupełny brak wody i to udaremnia wszelki ratunek. Pompierzy starają się tylko o to, aby własne mienie ocalić. Zgorzały budynki jeneralnego konsulatu angielskiego, greckiego, szpital grecki, meczet Hagia Sofja. W mieście panuje nędza nie do opisania. Niektóre rodziny austrjackie także dotknięte są tem nieszczęściem.

Paryż 5 września. Pociąg pospieszny, jadący tu z Calais wyskoczył z szyn koło Amiens. Jeden ze służby kolejowej zginął, a dwóch jest rannych.

Tryjest 5 września. Stowarzyszenie robotnicze „Unione operaja triestina“ przyłączyło się do wypowiedzianej przez municypalność nagany przeciw sprawcom wybuchów petardowych i nazwało te czyny nikczemnemi i niepatrjotycznemi. Wyraziło ono zarazem przekonanie, że sprawcami tych niecnych czynów są ludzie nienależący do klasy robotniczej. Wydział stowarzyszenia wyraził swoję kondolencję rodzicom poranionego chłopca i przesłał im wsparcie pieniężne.

Paryż 5 września. Przybył tu wielki książę Jerzy Michałowicz i odjeżdża z ojcem do Biarritzu.

Przyjechali do Lwowa
5 września 1890.

HOTEL ANGIELSKI. Ks. hr. Bukowski z Halicza S. Białobrzeski ze Szkła. F. Bartoszewski z Nowosiółek. J. Jackowski z Czuczman. K. Udrycki ze Stanisławki. S. Lewandowski z Bełzca. M. Kruszelnicki z Nazurny.

HOTEL GEORGA. A. hr. Cetner z Podkamienia M. Komarnicki z Jarosławia. A. hr. Starzeński z Dąbrówki. L. Rychlicki z Nowoszyc. W. dr. Pol z Drohobycza. E. Podstawska z Gwoździca. E. Arbter z Wiednia. St. hr. Wiśniowski z Krystynopola.

Z zbożowych targów.

5 września	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.90—7.65	7.——7.70	6 70 —7.60	7.25—3.—
Żyto	5.——5.35	5.90—6.30	5 70 —7.—	6.30 —6 60
Jęczmień	5.——6.—	5.——6.—	5.——6 50	5.——6 25
Owies	5.——7.—	—.— .—	6.90 7.—	0.——0 —
Groch	—.——.—	—.——.—	7.—10.—	0.— ——
Wyka	—.——.—	0.——0.—	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	9.75 10.25	9.50 10.—	9 50 10.—	9.80 10 35
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	—.——.—	30.—45.—	28.—40.—	—.——.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	11.50 12.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Pszenica i żyto polepsza się w cenie. Rezerwa w sprzedaży wskazana.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 5 września godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt.	309.25	Węg. kolej półn. wschodn.	196.—
Alpiny	99 50	Wiedeńskie losy kom.	149 25
Kredyty węg.	354·25	Akcje tyton.	136 25
Anglobanki	165.50	Gal. obl. indem.	104 50
Uniony	238.75	Elbethale	236 —
Ludwiki	205 25	Länderbanki	234 40
Nordbany	276 50	Renta zł. węg.	101.10
Lombardy	152 50	Bankvereiny	120 —
Losy tureckie	36 60	Renta węg. pap.	99 30
Staatsbahny	247 25	Ruble	138 —
Czerniowieckie	230 50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 5 września 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	203	25	206	25
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	229	50	232	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296	50	299	50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—

Listy zastawne za 100 złr.

Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98	65	99	35
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101	39	102	—
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107	30	108	—
Banku krajowego 4½% wa.	99	—	99	70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	50	101	20
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98	—	98	70
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100	50	101	20
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95	30	96	—
„ „ „ 4½% „ „ 52 l.	100	—	100	70
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95	—	95	70

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	58	50	61	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	49	50	52	50

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	103	90	104	60
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92	70	93	40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100	70	101	40
Pożyczki kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½% „	98	60	99	30

5. Losy:

Losy miasta Krakowa	22	50	24	—
„ „ Stanisławowa	28	—	30	—

6. Monety

Dukat holenderski	5.25	5.37
Dukat cesarski	5.26	5.38
Napoleondor	8.78	8 93
Półimperjał rosyjski	9.25	— —
Rubel rosyjski srebrny	1.45	1.55
„ „ papierowy	1.36½	1.38½
100 marek niemieckich	54 30	54 95

Pociągi kolejowe.

Podług zegara lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg [illegible]	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg [illegible]
Z Krakowa	4 03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2 20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·1		2·38
Z Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		3·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł		6 53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6éj wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

23)

ZŁY DUCH.

(LA DUSCHESSE D'ALVARES.)

Przez

PIOTRA ZACCONE.

Przekład z francuskiego **E. Z.**

(Ciąg dalszy).

Żadne szczegół nie uszedł oka Gauttiera i jakkolwiek obraz taki nie mógł przedstawiać dlań żywszego interesu, na widok jego opanowało go dziwne jakieś wzruszenie i czuł się instynktownie pociągniętym do tego łóżka i do tej kołyski.

Nagle otworzyły się drzwi i weszła kobieta młodziutka, zachwycająco piękna. Miała na sobie biały peniuar, czarne jej włosy bujnemi splotami opadały na ramiona.

Z piersi Gauttiera wydobył się okrzyk radości. Kobieta owa była, jak dwie krople wody, podobną do Laury.

Zbliżyła się na palcach do alkowy, uchyliła firanki i popatrzywszy chwilę na uśpione dziecię podeszła do okna i otworzyła je gwałtownym ruchem.

Jakkolwiek była już noc, lecz przy świetle księżyca Gauttier mógł dojrzeć piękny park; egzotyczne jego drzewa świadczyły, iż scena, której był świadkiem, rozgrywa się w podzwrotnikowych strefach.

Po raz wtóry dreszcz przebiegł po jego ciele.

Zdało mu się, że obraz ten nie jest mu zupełnie obcy; w zatraconych wspomnieniach przeszłości odnajdywał niektóre jego szczegóły.

Tymczasem, otworzywszy okno, młoda kobieta cofnęła się w głąb pokoju i z pochyloną naprzód postacią, z wytężonym słuchem wyczekiwała kogoś lub czegoś.

Upłynęło parę minut; nagle człowiek jakiś, ze zwinnością małpy, wskoczył przez okno do pokoju i przyczołgawszy się na czworakach do alkowy, zniknął po za jej kotarą.

Młoda kobieta ani drgnęła; siedziała wpatrzona przed siebie, piersi jej falowały szybko.

Po chwili jednak zerwała się na nogi, i z rozpaczą przycisnęła ręce do skroni.

Z po za alkowy dał się słyszeć jęk bolesny, skrwawiona ręka odsunęła gwałtownie zasłonę i ukazała się twarz straszna.

Zbrodniarz i jego wspólniczka stali naprzeciw siebie, jedno drugiemu nie śmiejąc spojrzeć w oczy.

W tem kolebka zakołysała się i słodka twarzyczka dziecięcia wynurzyła się z po za koronek.

Morderca, jak dziki zwierz, rzucił się na niemowlę i porwał je ze wściekłością w swe szpony.

Taka była ostatnia scena dramatu.

Po chwili zbrodniarz, wyskoczywszy przez okno, uciekł przez ogród; kobieta osunęła się zemdlona.

Gauttier obudził się. Brakowało mu oddechu, zimny pot oblewał jego czoło.

Byłyż to gorączkowe widziadła, czy też sny niespokojne, wywołane rozmową z nieznajomym

Sięgnął pamięcią w przeszłość.

Zdało mu się, że w twarzy zbrodniarza odnajduje rysy don Juarés de Marana.

Przez cały ranek był pod wrażeniem tych widziadeł i gdy, według umowy, Jerzy przyjechał, aby go zawieść do sędziego, postanowił wyjawić wszystko temu ostatniemu.

Lecz zaszedł wypadek niespodziewany: p. Marpont-Beauvert oświadczył im, że przyjąć ich nie może i że na teraz zwierzenia ich nie są mu wcale potrzebne.

Upewniał ich przytem, że nie traci z oka sprawy, w której chciał dawniej zasięgnąć od nich informacyj.

Młodzi ludzie odjechali zdziwieni wielce. Ta grzeczna odprawa, według ich mniemania, była dowodem potężnych wpływów don J aréa de Marana.

Lecz wypadki, które nadeszły wkrótce, dopełniły miary ich podziwu.

XXIV.

Pan de Marpont-Beauvert.

Kilka tygodni po balu u księżny d'Alvares upłynęło bez żadnych ważnych zmian.

Jerzy i Gauttier powrócili do zwykłego trybu życia, mając baczną uwagę na wszystko, co się naokoło nich działo.

Dotychczas jednak nie dowiedzieli się nic zgoła o przyczynach zbrodni, dokonanej na Ireneuszu de Maleville, ani o jej sprawcy.

Jerzy wyrzucał sobie gorzko, iż nic jeszcze nie wykrył i codzień postanawiał sobie przedsięwziąć środki energiczne, lecz za każdym razem wobec piętrzących się trudności, musiał ich zaprzestawać.

I cóż mógł uczynić bez pomocy p. de Marpont-Beauvert, który unikał starannie wszelkich objaśnień i nie chciał najwidoczniej przyjmować udziału w wymiarze sprawiedliwości.

Zdawało się to nieprawdopodobnem, a jednak tak było.

Dwa razy widział Jerzy sądownika od dnia, w którym nie chciał ich przyjąć.

Pierwszym razem spotkał się z nim w klubie.

Jerzy miał już wychodzić, gdy wszedł p. Marpont-Beauvert.

Spotkali się w przedpokoju. Sądownik, przywitawszy się z p. de Brécé, chciał iść dalej, lecz ten zbliżył się do niego.

— Przepraszam pana — rzekł — chciałbym z panem pomówić.

P. de Marpont-Beauvert skłonił się.

— I o czemże to? — zapytał z widoczną niechęcią.

— Czy się pan nie domyśla?

— Chodzi zapewne o pana Ireneusza de Maleville.

— Istotnie.

— I cóż masz mi pan do doniesienia?

— Nic zgoła. Nie dowiedziałem się niczego, lecz mam nadzieję, że przy pańskiej pomocy zdołamy odkryć prawdę.

P. de Marpont-Beauvert wstrząsnął głową.

— Czyż przypuszczasz pan, że sprawiedliwość obojętną jest na to przestępstwo i że ja, jako sądownik, zaniedbuję me obowiązki?

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak